

PERIODYK DLA DZIECI BOŻYCH

Uczcie się...

3/2023



Periodyk dla dzieci Bożych

**„Uczcie się... ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca,
a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mat. 11,28).**

Spis treści

Rozważ, co mówię

O, mądrości!.....	3
Jaki wpływ na nasze życie ma poznanie Boga.....	4
Psalm 22 (cz. 6).....	7
Abraham – przyjaciel Boży c.d.....	13
Śladami Mistrza cz. 3.....	17
Epafrodyt.....	23
Tylko mały chłopiec c.d.....	27
Księga Objawienia - komentarz c.d.....	31
Obudzić czas cz.1.....	36
Problem, a nie rozwiązanie.....	39

Dział dla dzieci

Czy most wytrzyma?	41
--------------------------	----

Dział dla małżeństw

Jaki jest cel wychowania naszych dzieci.....	44
Akwilla i Pryscylla	45

Dział dla młodzieży

Maria Magdalena - czyli sekretny przepis na bycie szczęśliwą kobietą.....	51
---	----

Informacje z pól misyjnych

Ukraina	57
---------------	----

Wydawca: Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej
ul. Bukowina 55, 43-180 Orzesze, e-mail: kontakt@rlch.pl, www.rlch.pl

Skład i druk: Fundacja RLCh, Druk B1 Sp z o. o.
41-400 Mysłowice Tel. 694 468 860

„Rozważ, co mówię”

O, mądrości

I rzekł do człowieka: Oto bojaźń Pańska, ona jest mądrością, a unikanie złego rozumem. Hioba 28,28

Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem, 1. Kor. 1,30

Lubuje się w złości, chce zgubić człowieka,
język ma jak brzytwę jad z niego wycieka.
Podstępem i zdradą dobro niszczy stale,
oszczerstwo i zdzierstwo w jego arsenale
On jest ojcem kłamstwa, prawda mu obrzydła,
czego by nie dotknął na tym śmierci skrzydła.
On sieje tyrana, w nim ród ma szyderca,
to obraz szatana on to - dusz morderca.

Do zmysłów ma dostęp, czyni je bogami,
kto z dala od Boga, tego tym omami.
przez zmysłową mądrość zamyka poznanie,
zadrość w niej kłótność, pysze hołdowanie.
W niej człowiek nieskłonny wierze i miłości,
staje się też wrogiem dla Bożej mądrości,
której zamiar czysty, zdąża do pokoju,
wybawia od zguby, niedoli i znoju.

Pełna miłosierdzia, łagodna zgodliwa,
dobremu posłuszna zawsze ustępliwa.
W sądzie niestronnicza i nie ma obłudy,
lubuje się w prawdzie, obce są jej brudy.

Dobry plon przynosi dla sprawiedliwości,
otwiera pokornym bramy do wieczności.
W Jezusa miłości swoje ma spełnienie,
tym co jej słuchają – życiem i zbawieniem.

Jan Grabowski

Jaki wpływ na nasze życie ma poznanie Boga?

Żywy Bóg jest niewyobrażalnie wielki, cudowny i wspaniały. Radość w Nim jest tym, co naprawdę daje nam szczęście i satysfakcję!

Zajmowanie się chwałą Boga jest fascynujące – cudownie mieć Go przed oczami, podziwiać Go i odkrywać Jego niezgłębianą wielkość. Im głębiej się w nią zanurzasz, tym bardziej zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę ledwie dotykasz powierzchni. Nigdy nie zdołamy odkryć wszystkich Jego wspaniałości!

Bóg objawił się nam poprzez stworzenie, poprzez swoje żywe Słowo i w Jezusie Chrystusie. Poznanie Boga w całym Jego majestacie, tego, kim On jest, jaki On jest i co znaczy do nas – jest skarbem wartym więcej niż całe złoto świata!

Życzę ci, abyś całkowicie ufał Bogu, zachwycił się Nim i uwielbiał Go, ponieważ to uczyni cię naprawdę szczęśliwym!

Czy pragniesz, by zniknęły twoje zmartwienia i lęki? Idź więc i rzuć się w ten głęboki Boży ocean. Zanurz się w Jego bezmiarze, a poczujesz się odświeżony i wzmocniony, jak po długim odpoczynku. Nie znam nic tak dobrego dla duszy, tak uspokajającego smutek i cierpienia i wszelkie życiowe burze, jak myślenie z wiarą o Bogu, i o tym, co związane jest z Nim. Do tego właśnie zapraszam cię dzisiaj!”

(C. H. Spurgeon)

Cieszyć się Bogiem, rozkoszować się Nim, jest jedynym szczęściem, dzięki któremu nasze dusze mogą doznać prawdziwej radości!

(J. Edwards)

Niezachwiana ufność

(...) lecz lud tych, którzy znają swojego Boga, umocni się i będą działać (Księga Daniela 11,32b).

W wierszu tym zawarta jest ważna myśl, a mianowicie, że znajomość Boga nie czyni nas „kanapowymi chrześcijanami”, lecz uaktywnia nas na drodze wiary. Jeśli ktoś wzrasta w poznaniu Boga, wzrasta także jego zaufanie do Niego. Ktoś taki nie będzie biernym chrześcijaninem, ale będzie umacniał się w Bogu, korzystał z oferowanej przez Niego mocy i staczał dobry bój wiary!

Dokładnie tak postępował apostoł Paweł. Od pierwszego dnia swego nawrócenia miał przed sobą jeden, jedyny cel: pragnął lepiej poznać swojego Pana i Mistrza. To było treścią jego życia.

Aby osiągnąć ten cel, uznał za nic niewarte wszystko to, co mogłoby mu w tym przeszkodzić. Stąd pochodzenie i wykształcenie, jak również gorliwość w wypełnianiu przepisów prawa i własne wyobrażenia i plany nie były już więcej powodem jego dumy i nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Dlaczego? Ponieważ został „pochwycony” przez Chrystusa. Chrystus był dla niego kimś JEDYNYM, a jednocześnie WSZYSTKIM. Dlatego Paweł wyrzekł się wszystkiego, aby lepiej poznać doniosłość swego Pana. W tym pragnął wzrastać, za tym tęsknił i do tego dążył.

George Müller opisał kiedyś, czym jest radość wyływająca z poznania Boga: „Im bardziej poznajemy Boga, tym bardziej jesteśmy szczęśliwi (...). Gdy tylko choć trochę znamy Boga, doświadczamy prawdziwej radości;

im bardziej Go poznajemy, tym więcej wzrasta prawdziwa radość. Co będzie dla nas w niebie największą radością? Będzie to taka świadomość poznania Boga, której nie doświadczyliśmy nigdy przedtem”

(J. Piper. Vereint im Vertrauen. CLV).

„Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa” (Fil. 3,7-8).

Przy końcu swego życia Paweł z pełnym przekonaniem stwierdził: „Gdyż wiem, komu zawierzyłem” (2. Tym. 1,12). Nie chodziło mu jedynie o poznanie, lecz o przekonanie, jakie miał w sercu. Tak wiele przeżył on ze swoim Panem. Dlatego mógł w ten sposób powiedzieć.

Różnica między wiedzą teoretyczną a osobistym doświadczeniem stanowi istotną kwestię. Osoba niewidoma może wygłosić wykład na temat kolorów, ale nigdy nie będzie w stanie opisać ich piękna w taki sam sposób, jak ktoś, kto widzi fascynującą grę kolorów w czasie zachodu słońca.

Dla Pawła to, co wiedział o Bogu i czego z Nim doświadczył, miało daleko idące konsekwencje. W rezultacie wzrastało w nim niezachwiane zaufanie do wierności swego Pana. Paweł wiedział, kim jest Bóg, jaki On jest, i jaką ma z Nim relację. Dlatego bez zastrzeżeń powierzył Mu całe swoje życie.

Paweł nie miał wątpliwości, że Pan wynagrodzi każdą ofiarę złożoną z miłości do Niego, gdyż On to obiecał. Wiedział, że Bóg jest potężny, wierny i że dotrzymuje obietnic! Sam tego doświadczył. Lepsze poznanie Boga prowadzi do większego zaufania. Dlatego też Dawid powiedział: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego” (Ps. 23,1).

Dlaczego Dawid mógł tak powiedzieć? Co dawało mu tę pewność? Ponieważ znał swojego Pasterza nie tylko ze słyszenia czy ze śpiewanych o Nim pieśni, ale z własnego doświadczenia. On wiedział, że Bóg jest dla niego kimś większym i wspanialszym niż ktokolwiek inny na świecie!

Wiara nie jest ignorancka, nie jest obojętna, nie jest beztroska w obliczu trudności. Wręcz przeciwnie, angażuje ona żywego Boga do wszystkich sfer życia. Spogląda na Niego, opiera się na Nim i bierze od Niego wszystko, czego potrzebuje. W tym tkwi tajemnica Jego mocy.

(C. H. Mackintosh)

Jak bardzo Bóg jest zaszczycony, gdy wzrastamy w poznaniu Jego Osoby, poprzez to bardziej Mu ufając i znajdując w Nim to, czego nam potrzeba!

„Kogóż innego mam w niebie, jeśli nie Ciebie? I na ziemi w nikim innym nie mam upodobania!” (Ps. 73,25).

Psalm 22 (cz. 6 – ostatnia)

Psalm 22,26-32

Z odkupieńczych cierpień naszego Zbawiciela i Jego śmierci wypływa obfite błogostawieństwo, o czym mówi nam werset 23. Zauważamy tu trzy obszary błogostawieństw, które obejmują:

1. wiernych czasu łaski (w. 23-25),
2. odkupionych z narodu izraelskiego w przyszłości (w. 26 i 27) oraz
3. wiernych z narodów, którzy wejdą do Tysiącletniego Królestwa Sprawiedliwości i Pokoju (w. 28-30).

Natomiast wersety 31 i 32 są podsumowaniem psalmu.

Pierwszy obszar błogostawieństw już rozważaliśmy (zob. Psalm 22 - część 5). Teraz zajmiemy się drugą grupą ludzi, która zostanie obdarzona błogostawieństwami.

Wielkie zgromadzenie Izraela

„Od Ciebie pochodzi moja pieśń pochwalna w wielkim zgromadzeniu. Śluby moje spełnię wobec tych, którzy się Ciebie boją” (w. 26).

Drugi obszar błogostawieństw będzie miał miejsce w przyszłości. Gdy Pan Jezus pojawi się w mocy i chwale, spotka się z „wielkim zgromadzeniem”. Będzie to wierna resztką z ludu izraelskiego. Objawi się w chwale pośród odkupionych, którzy w podziwie oddadzą Mu cześć. Choć z początku będą lamentować, to wkrótce ich lament zamieni się w radość. Będą przerażeni jak bracia Józefa, gdy ten daje im się poznać. Kiedy jednak łagodnie do nich przemawia, ich strach znika.

Wierzący z Izraela doświadczą czegoś podobnego w przyszłości. Zwrócą się do Boga w czasie ucisku i będą oczekiwać obiecanego Mesjasza. Jednak wielu z nich nie rozpozna Pana Jezusa. Kiedy stanie pośród nich, spojrzą na Niego i zapytają: „Cóż to za rany masz na piersi?”. A On im odpowie: „To są rany, które mi zadano w domu moich przyjaciół” (Zach. 13,6). Wtedy rozpoznają w Nim Tego, którego zabili ich przodkowie. To spowoduje wielki lament. Ale Pan zamieni ich narzekania w radość; zrozumieją oni, że cierpienia Jego odkupieńczej śmierci na krzyżu stanowią podstawę ich błogostawieństwa. W odpowiedzi wielkie zgromadzenie Izraela będzie wielbić swego Odkupiciela pieśniami chwały.

Podczas ponownego spotkania się ze swym ziemskim ludem Pan spełni swoje śluby wobec swych wiernych, to jest tych, którzy boją się Boga. Co to oznacza? Oznacza to, że wszystkie obietnice zawarte w Słowie Bożym dotyczące umiłowanego ziemskiego ludu Bożego spełnią się, gdy Pan Jezus objawi się w mocy i chwale.

Łogostawione życie z Chrystusem

„Ubodzy jeść będą i nasycą się. Będą chwalić Pana ci, którzy go szukają... Niech serce wasze ożyje na zawsze!” (w. 27).

Werset ten opisuje charakter przyszłej resztki z Izraela. Są to ludzie pokorni, którzy pokutowali przed Bogiem. Odziedziczą oni wspaniałe ziemskie łogostawieństwo, będą „jeść... i nasycą się” i wejdą do odpocznienia na podstawie dzieła Zbawiciela na krzyżu – tak, jak my teraz.

Chwalić będą Pana i odnajdą prawdziwe spełnienie swojego życia. W Tysiącletnim Królestwie Pokoju ich wiara w Mesjasza będzie się urzeczywistniać. Jakież wielkie będzie to dla nich łogostawieństwo!

Ludzie od zawsze pytają, czy istnieje życie po śmierci. Jednak kiedyś przykuło moją uwagę inne pytanie napisane na ścianie budynku w Zurychu. Brzmiało ono: „Czy istnieje życie przed śmiercią?”. Przyznam, że mnie ono zaszokowało! Zastanawiałem się, dlaczego ktoś napisał coś takiego. Czy nie chodziło tu raczej o to, czy w ogóle warto żyć na ziemi? Boża odpowiedź na takie pytanie brzmi: Tak! Takie życie istnieje już dziś. Jest to życie z Panem Jezusem. Również w Tysiącletnim Królestwie wierzący z Izraela będą żyć pełnią życia – w szczęściu i pokoju. Każdy z nich będzie siedział pod swoją winoroślą i pod swoim drzewem figowym i radował się z Bożego łogostawieństwa (Mich. 4,4).

Wierzący z narodów

„Wspomną i nawrócą się do Pana wszystkie krańce ziemi, I pokłonią się przed nim wszystkie rodziny pogan” (w. 28).

Przechodzimy teraz do trzeciego obszaru łogostawieństw, o którym mówią wersety od 28 do 30. Widzimy w nim ludzi z narodów, którzy zostają wprowadzeni do łogostawieństw Tysiącletniego Królestwa Pokoju.

Czytamy o tym też w Objawieniu 7,9-12: „Potem widziałem, a oto tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odzianych w szaty białe, z palmami w swych rękach. I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka. A wszyscy aniołowie stali wokoło tronu i starców, i czterech postaci, i upadli przed tronem na twarze swoje, i oddali pokłon Bogu, mówiąc: Amen! Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen”. Wielu ludzi z narodów uwierzy już po pochwyceniu wierzących. Oni również znajdą pokój w odkupieńczym dziele naszego Pana.

„Wspomną i nawrócą się do Pana wszystkie krańce ziemi”. Ludzie ci będą pokutować i nawrócą się do Boga. Z Mateusza 24,14 wiemy, że posłańcy Królestwa wyjdą do wszystkich narodów, aby głosić pokutę i zapowiadać Królestwo Boże. W przypowieści o owcach i kozłach widzimy, że niektórzy ludzie przyjmą tych posłańców – są to owce, a inni ich odrzucają – są to kozły (Mat. 25,31-46). W tej przypowieści pokazany jest również sąd żywych, gdzie sądzeni są ludzie pochodzący z różnych narodów. Tam Pan, jako sędzia, wyznacza owcom miejsce po swojej prawicy, kozłom zaś po lewicy. Czy dostrzegamy różnicę? Owce należą do Niego, ponieważ pokutowały i uwierzyły. Dlatego są po Jego prawicy. Natomiast kozły odrzuciły przesłanie. Nie mają relacji wiary z Panem. Dlatego stoją po Jego lewicy i są skazane na wieczną karę. Czyż nie jest to straszne?

Pan sprawuje rządy

„Bo do Pana należy królestwo, On panuje nad narodami” (w. 29).

W tym wersecie Pan Jezus jest przedstawiony dwojako:

a. „Do Pana należy królestwo” – jako Król będzie sprawował królewskie rządy nad Izraelem – co zapowiadał Psalm 2.

b. „On panuje nad narodami” – jako Syn Człowieczy obejmie globalne panowanie nad wszystkimi narodami – co zapowiadał Psalm 8.

Charakterystyka wierzących z narodów

„Tylko jemu oddawać będą cześć wszyscy możni ziemi, Padną przed nim na kolana wszyscy, którzy się w proch obracają, I nie mogą utrzymać się przy życiu” (w. 30).

Ten werset nie jest łatwy do zrozumienia. Według mnie chodzi tutaj o ludzi z narodów, którzy w przyszłości będą pokutować i uwierzą. Charakteryzują się oni następującymi cechami:

1. Są „możnymi ziemi”, ponieważ żyją życiem wiary z Panem Jezusem, są duchowo zdrowi.
2. Wiedzą, że są „prochem”, dlatego przyjmują wobec Pana postawę pełną pokory.
3. Wiedzą, że nie mogą sami z siebie utrzymać swej „duszy przy życiu” (zob. przypis do w. 30), dlatego żyją w świadomości swej zależności od Boga.

Owoc wynikający z cierpienia

„Potomstwo będzie mu służyć, Będzie opowiadać o Panu przysłtemu pokoleniu” (w. 31).

Przechodzimy teraz do końcowych wersetów tego psalmu. Dwa ostatnie stanowią jego podsumowanie.

W Księdze Izajasza 49:4 Pan proroczo mówi o swojej służbie pośród swego ziemskiego ludu tutaj na ziemi: *„Na próżno się trudziłem, na próżno wyęźzałem siły”*. Wiemy jednak, że On nie cierpiął i nie umarł na krzyżu na próżno! Z wielką radością i głęboką wdzięcznością mówimy do

Niego: „Umiłowany Zbawicielu, nie umarłeś na próżno! Jest owoc Twojej śmierci!”. Dlatego tutaj jest napisane: „Potomstwo będzie Mu służyć”.

Co oznacza słowo „*potomstwo*” (*ziarno - ELB*)? Plon wyrasta z ziarna, które zostało wsiane w ziemię i w niej obumarło. Ma on takie same cechy jak ziarno. Czytamy o tym w Ewangelii Jana 12,24: „*Jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje*”. Potomstwem (ziarnem lub owocem), które będzie służyć Panu, są obecnie wierzący czasu łaski, a w przyszłości wierzący żyjący w Tysiącletnim Królestwie. Uwidoczną się w nich cechy Pana Jezusa.

Czyż nie jest to piękne? Bóg patrzy z nieba na ziemię i szuka ludzi, w których mógłby zobaczyć coś z Chrystusa. Jeśli chodzi o naszą obecną pozycję, to Bóg widzi nas w Chrystusie. Nosimy te same cechy, co On. Ale kiedy myślimy o naszym praktycznym życiu, to co widzi Bóg? Czy zauważa w nas też coś z charakteru Bożego wroga, cech ciała, cech świata? Czy też widzi w nas tylko Chrystusa? „Potomstwo” – jakie to wzniosłe! Należy do niego ktoś, kto jest podobny do Pana, kto osobiście pokazuje w swoim życiu Jego cechy.

Druga część wersetu mówi o zbiorowości: „*Będzie opowiadać o Panu przyszedłemu pokoleniu*”. To jest lud dla Chrystusa! Z Panem możemy mieć relację osobistą i zbiorową. Pokolenie mówi o pewnej zbiorowości. Izajasz 53,8 mówi o złym pokoleniu. Odnosi się to do niewierzących Żydów, którzy ukrzyżowali Pana. Tutaj akurat jest mowa o pokoleniu, o ludzie, który należy do Pana i jest owocem Jego cierpień.

Dzieło i Osoba naszego Zbawiciela

„Przyjdą i ogłaszać będą sprawiedliwość Jego ludowi, który się urodzi, gdyż tak uczynił” (w. 32).

Sprawiedliwość Pana Jezusa wynika z Jego podporządkowania się Bogu: w życiu i w śmierci. Prawda ta jest stale przekazywana – z pokolenia na pokolenie. Tak jest już teraz w czasie łaski. Przyjęliśmy wspaniałe zbawienie w Jezusie Chrystusie i poznaliśmy Jego chwalebłą Osobę. Teraz chcemy przekazać tę wiarę następnemu pokoleniu. Niesiemy chrześcijańską prawdę ludziom, by przyjęli ewangelię i narodzili się na nowo. To przekazywanie świadectwa o Osobie i dziele Pana Jezusa będzie kontynuowane w Tysiącletnim Królestwie. Wierzący, którzy wejdą do Królestwa, będą opowiadać i wychwalać wspaniałe dzieło naszego Zbawiciela tym, którzy się w nim urodzą.

Pod koniec Duch Boży prowadzi nas od dzieła Pana Jezusa do pełnej chwały Jego Osoby. Dzieło odkupienia, którego dokonał, jest wielkie! Ale Osoba, która je wykonała, jest jeszcze większa! To prowadzi nas do punktu kulminacyjnego tego psalmu: „Gdyż (ON) tak uczynił!”.

Nasze myśli kierują się teraz od daru do Dawcy. Jakże wielki jest dar, który otrzymaliśmy dzięki śmierci Pana Jezusa na krzyżu Golgoty! Jak wielki jest Ten, który nam go podarował! Za to będziemy Go wечно uwielbiać.

M.Billeter

Abraham – przyjaciel Boży (cd.)

Przyjaźń ze światem

W rozdziale 18 widzieliśmy błogosławieństwa, jakie sływają na wierzącego, który żyje zgodnie z objawieniem Wszechmogącego Boga.

Natomiast rozdział 19 przedstawia wierzącego, który zaprzestał żyć w oddzieleniu od świata i żyje w bliskiej przyjaźni z ludźmi, na których został wydany ostateczny wyrok. Jak zobaczymy, taki wierzący zostanie co prawda uratowany, jednak „tak, jak przez ogień” (por. 1. Kor 3,15), by na zawsze zniknąć ze sceny, zostawiając po sobie jedynie niechlubne wspomnienie.

Uderzający kontrast

Wersety otwierające rozdziały 18 i 19 ukazują Abrahama i Lota w dwóch odmiennych okolicznościach. W Księdze Rodzaju 18,1 widzimy Abrahama siedzącego u wejścia do swego namiotu, a w Księdze Rodzaju 19,1 widzimy Lota „siedzącego w bramie Sodomy”. Pierwszy wierzący mieszka w oddzieleniu od świata, zajmując w stosunku do niego właściwe stanowisko. Jako obcy mieszka w namiocie. Drugi natomiast nie tylko integruje się z ówczesnym społeczeństwem, ale bierze czynny udział w rządzeniu. Siedzi w bramie miasta, a więc tam, gdzie podejmuje się decyzje i wydaje wyroki.

Co czeka nas na końcu niewłaściwej drogi?

Był czas, kiedy Lot również przebywał w miejscu, które odpowiadało Bożemu powołaniu, gdy szedł za Abrahamem. Jednak w obliczu pojawiających się już niewielkich trudności, natychmiast porzuca on ścieżkę wiary i oddzielenia. Zamiast tego wybiera dobrze nawodnioną równinę i „rozbija swoje namioty aż do Sodomy” (1. Mojż. 13,12). Następnie widzimy, że „zamieszkał w Sodomie” (1. Mojż.14,12), a w końcu, że „siedział w bramie Sodomy” (1. Mojż. 19,1).

Jednak miasto, w którym Lot zajmuje tak zaszczytne stanowisko, zasługuje na Boży sąd. Nadchodzi właśnie czas, gdy ten sąd ma nastąpić. Pan Jezus w Ewangelii Łukasza 17 nawiązuje do tej pełnej powagi sceny z Sodomy, zapowiadając przyszły sąd nad terazniejszym złym światem. Czytamy tam: „Podobnie też było za dni Lota: jedli, pili, kupowali, sprzedawali, szczepili, budowali; a w dniu kiedy Lot wyszedł z Sodomy, spadł z nieba ogień z siarką i wytracił wszystkich. Tak też będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi” (Łuk. 17,28-30).

Żyjemy w czasach tuż przed objawieniem się Syna Człowieczego. Sam Pan ostrzega nas, że w czasach ostatecznych stan duchowy i moralny będzie tak zły, jak za dni Lota. Stąd 19 rozdział Księgi Rodzaju zawiera dla

nas ważne praktyczne przesłanie. Ukazuje nam bowiem prawdziwy charakter i stan otaczającego nas świata, z powodu którego Bóg musi zareagować sądem.

Upadek świadectwa

Czym zatem charakteryzowała się Sodom, że Bóg był zmuszony ją osądzić?

Zło – „A mieszkańcy Sodomy byli źli i bardzo grzeszni wobec Pana” (1. Mojż. 13,13).

Pomieszanie – człowiek wierzący mieszkający w tym mieście zajmuje zaszczytne stanowisko pośród jego mieszkańców: razem z nimi wymierza sprawiedliwość i odpowiada za utrzymanie porządku.

A więc jest to zły, grzeszny świat, w którym wierzący w Pana współpracuje ręką w rękę z niewierzącymi. To właśnie są te cechy, którymi Bóg tak bardzo się brzydzi; charakteryzują one również dzisiejszy porządek społeczny.

Tak więc to nie tylko niegodziwość tego świata doprowadzi dzień łaski do końca. Niegodziwość tego systemu może przybierać różne formy w różnym czasie, ale nie może być większa niż w dniu, w którym popełnił on najwięksi grzech: ukrzyżował Pana chwały.

Załamanie chrześcijańskiego świadectwa jest również tym, co Bóg musi osądzić. Prawdziwi wierzący zamiast być w świecie świadkami Bożej łaski, są w zażyłej z nim społeczności, czego Bóg nie może tolerować. Dzisiejszy zły stan odstępczego chrześcijaństwa jest więc zwiastunem zbliżającego się sądu.

Ostrzegawcze przesłanie

Do nas zostało skierowane jasne ostrzeżenie apostoła Pawła: „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością

a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym?” (2. Kor. 6,14.15).

Pomimo tych ostrzeżeń, widzimy w tym świecie przemocy i destrukcji (1. Mojż. 6,11) – był takim nie od dziś – prawdziwych wierzących łączących się z niewierzącymi oraz z tymi, którzy naśmiewają się z Bożych rzeczy i rażąco lekceważą Słowo Boże. Słusznie ktoś powiedział: „Przywódcy ewangeliczni mogą teraz otwarcie zajmować miejsca na publicznych platformach z wszelkiego rodzaju unitarianami i krytykami Biblii, a zbory i różnorodne grupy religijne, bardziej lub mniej znane, mogą wchodzić w różne związki z każdą formą niewiary. To właśnie ten trend jasno pokazuje, że czas Bożej cierpliwości wkrótce się skończy. Ci, którzy byli zdeterminowani w swojej wierze w Chrystusa, tak łatwo od Niego odstępują, gdy uznają za pożyteczne praktykowanie społeczności z tymi, którzy Go odrzucają”.

Ci, którzy mienią się sługami chrześcijaństwa, przestają być świadkami Chrystusa, stają się obywatelami świata i liderami wszelkich kompromisów z nim, sprawiając, że sól rzeczywiście traci swój smak. Odstępcze chrześcijańskie wyznanie stało się obrzydliwością dla Chrystusa i wkrótce zostanie wyrzucone z Jego ust, a na świat spadnie sąd.

Jakże wymowne jest świadectwo o zniszczeniu Sodomy! Powoduje ono, że zaczynamy słyszeć słowa, które wypowiada Bóg: „Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” (Obj. 18,4).

Służba aniołów

Z tej poważnej historii możemy wyciągnąć także inne lekcje. W poprzednim rozdziale czytamy, że Abrahamowi ukazał się Pan w towarzystwie dwóch aniołów. Tutaj jedynie aniołowie udają się do Sodomy, a Abraham, w swoim namiocie i w miejscu odosobnienia dla

Boga, może cieszyć się piękną społecznością z Panem. Lot siedzący w bramie Sodomy nie jest odwiedzany przez Pana. Jego dusza jest dręczona z powodu plugawych rozrywek i nieobyczajnych czynów niegodziwych ludzi i nie może cieszyć się społecznością z Panem.

Ponadto, Pan może przyjść do Abrahama w biały dzień, a dwaj aniołowie przychodzą do Sodomy „wieczorem”. Nie przychodzą, aby złożyć przed Sodomą publiczne świadectwo, ale, jak się wydaje, pod osłoną nocy wyciągnąć zbłąkanego świętego z ognia sądu (1. Mojż. 18,1; 19,1).

Z Pisma Świętego dowiadujemy się o dwojakiej służbie aniołów:

- są oni wykonawcami sądu,
- są „duchami usługującymi, posłanymi, aby służyć dla dobra tych, którzy mają odziedziczyć zbawienie” (Ps. 104,4; Hebr. 1,14).

W tej podwójnej roli widzimy ich również w Sodomie. Przyszli, by osądzić i zniszczyć miasto, ale wcześniej wyprowadzają prawdziwego wierzącego z tego niewłaściwego miejsca!

Dobrze, iż możemy wiedzieć, że choć na odstępcze chrześcijaństwo spadnie sąd, to każdy wierzący zostanie uratowany przed sądem, nawet jeśli z niektórymi będzie tak, jak z Lotem. Ich dzieła zostaną zniszczone, ale oni sami zostaną wybawieni, „tak jednak, jak przez ogień” (1. Kor. 3,15).

H. Smith

Śladami Mistrza cz. 3

Łagodność względem Boga

Co to znaczy być łagodnym (pokornym) wobec Boga? Oznacza to, że wszystko, czego doświadczamy z Jego ręki, a więc wszelkiego rodzaju próby, trudności, problemy czy rozczarowania zostają przez nas przyjęte bez cienia sprzeciwu, pretensji czy zgorzknienia. Krótko mówiąc, oznacza to bezwarunkowe przyjęcie Bożej woli w stosunku do naszego życia.

Postępujemy się przykładem z życia Dawida: kiedy uciekał on przed swoim synem Absalomem, wyszedł naprzeciw niego pewien człowiek o imieniu Szymei. Nie ukrywał on swojej wrogości wobec Dawida i jego wojska, rzucając w niego kamieniami i znieważając go. Abiszaj, wojownik Dawida, widząc takie zachowanie wobec króla, sugeruje mu, by natychmiast odpowiedział na te okrutne obelgi i pozbawił go życia.

A jaka jest reakcja Dawida - człowieka według Bożego serca? Można by powiedzieć: imponująca! Upomina swoich ludzi, mówiąc: „Niech złorzeczy, gdyż to Pan nakazał mu: Złorzecz Dawidowi! W takim razie zaś ktoś może rzec: Dlaczego to czynisz? (...) Może Pan wejrzy na moją nędzę i przywróci mi szczęście w zamian za jego dzisiejsze złorzeczenie” (2. Sam. 16,10.12). Zamiast pomścić zniewagę, przyjmuje zaistniałą sytuację z ręki Bożej i poddaje się jej! To jest prawdziwa łagodność.

„Tak, Ojczyce”

A gdzie taka postawa serca uwidacznia się w życiu naszego Pana? Ciekawe, że pojawia się ona między innymi właśnie wtedy, gdy wzywa On swoich uczniów, by uczyli się od Niego łagodności. Kontekst jest tutaj bardzo znamieny, ponieważ fragment zaczyna się od słów: „W tym czasie odezwał się Jezus i rzekł...” (Mat. 11,25). Co to był za czas? Był to czas, kiedy Chrystus w cudowny sposób okazywał swoją miłość, swoją dobroć i swoje współczucie wobec ludzi. Oczyszczał trędowatych z trądu, uzdrowiał chorych, wzmacniając ich nogi, przywracał wzrok niewidomym, wskrzeszał umarłych i głosił ewangelię Królestwa zagubionym ludziom.

Jaka generalnie była reakcja ludzi? Był wyśmiewany, odrzucony i znieważony. Niektórzy nazywali Go żartokiem i pijakiem. Inni oskarżali Go o bluźnierstwo, mówiąc, że ma demona, i że wypędza złe duchy mocą księcia demonów. Ludzie dosłownie płacili mu złem za wyświadczone im dobro, a nienawiścią za Jego miłość (zob. Ps. 109,5).

Widzimy więc, że słowa „w owym czasie” odnoszą się do czasu, w którym to Jego lud całkowicie Go odrzucił. Jakże ciężkie musiało to być dla Niego: od wioski do wioski przemierzał ziemię izraelską, wypełniając wolę Bożą, będąc jednocześnie obrażany i pogardzany!

Wyobraź sobie, że Bóg daje ci zadanie czynienia dobra ludziom i głoszenia im Ewangelii. W zamian za to jesteś wyśmiewany, odtrącony i atakowany. Jak byś reagował? Wielu z nas zapewne nie kryłoby swego niezadowolenia, pojawiłoby się zrezygnowanie, narzekanie, a nawet myśli o rewanżu. Taka jest właśnie reakcja ciała: jak on mi, tak ja jemu!

Pan jednak reaguje zupełnie inaczej: bez cienia niezadowolenia czy goryczy w sercu modli się: „W tym czasie odezwał się Jezus i rzekł: Wystawiam cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Zaprawdę, Ojczy, bo tak się Tobie upodobało” (Mat. 11,25.26). Oddawanie chwały zamiast narzekania i buntu?! On przyjmuje wszelkie okoliczności z ręki Boga z godną podziwu łagodnością, w pewnym sensie usprawiedliwiając Jego działania. Łagodność Pana dlatego była tak wyjątkowa i imponująca, gdyż jako Syn Boży otrzymał od Ojca nieskończoną moc (zob. Mat. 11,27), która mogłaby zniszczyć Jego wrogów w mgnieniu oka.

„On był najbardziej niewinnym i najdoskonalszym Człowiekiem, jaki kiedykolwiek istniał, zastępującym na wszelkie honory i cały szacunek ze strony świata z powodu nauki, którą głosił i cudów, które czynił. Ale jest jeszcze coś więcej! Wszystkie obelgi, którymi Go obrzucano, chytrze i gruntownie przemyślane, aby Go prowokować i w najgorszy sposób znieważać, On znosił z niezamąconą niczym łagodnością; i to była tarcza, którą odpierał wszelkie ogniste strzały, które złośliwi wrogowie kierowali w Jego stronę” (Matthew Henry).

Łagodny człowiek to taki, który gotów jest, by go deptano; potrafi przyjąć wszystko z ręki Boga w taki sposób, że to, co pierwotnie było gorzkie, staje się czymś słodkim.

(autor nieznan)

Jakże Ojciec musiał radować się, widząc taką łagodną postawę w Panu Jezusie jako Synu Człowieczym. I taką postawę powinniśmy my prezentować!

Zastosujmy to konkretnie do naszego życia: kiedy doznajesz rozczarowania ze strony ludzi, czy masz świadomość, że Bóg dopuścił do tego? Bóg jest suwerenny. Nic się nie dzieje bez Jego przyzwolenia. Dlatego Jezus zwraca się do Niego jako do Pana nieba i ziemi. On ma moc, by sprawić, że nawet nasi wrogowie będą żyli z nami w pokoju (por. Przyp. 16,7). Jeśli jednak On pozwala, by w twoim życiu sprawy potoczyły się inaczej niż myślałeś, to znaczy, że ma w tym swój cel: chce cię kształtować w swojej szkole. Pytanie brzmi, czy jesteś gotowy przyjąć tę lekcję i dzięki temu nauczyć się łagodności, czy też opierasz się i wewnętrznie buntujesz!

Życie Charlesa Haddona Spurgeona nazywanego często – i słusznie – „księciem” wśród kaznodziei gdyż Pan obdarzył go szczególnym darem przemawiania, przez którego wielu ludzi doznało błogostawieństwa, jest przykładem tego, co może oznaczać reagowanie z łagodnością i pokorą na nieprzyjemne sytuacje i rozczarowania.

W jego życiu był taki dzień, kiedy nagle nie wiedział, co ma powiedzieć swoim słuchaczom. Wydawało się, że Duch Boży go opuścił. Dla przeciwników Spurgeona była to naturalnie okazja do zaatakowania go. W jednym z ówczesnych czasopism chrześcijańskich ukazał się krytyczny wobec niego artykuł:

„Pastor C.H. Spurgeon w Edynburgu.

Jak ogłoszono w gazetach i na plakatach, ten pan, którego występ w Exeter Hall w Londynie wywołał tak wielką sensację, głośił w Queen Street Hall w Edynburgu w środę wieczorem, 25 lipca. Mając możliwość wyboru uprzywilejowanego miejsca, mieliśmy dobry widok na scenę. Czekaliśmy przez trzy kwadransy wraz z ogromnym tłumem ludzi i jak się okazało tego wieczoru, zostaliśmy raczej skąpo wynagrodzeni za nasz wysiłek (...).

Retoryka pana Spurgeona była nieumiejętna i ciężka do granic możliwości – według jego własnego wyznania opuścił go Duch. Czy to nie była kara za brak przygotowania? Chwalił się bowiem kiedyś, że nigdy się nie przygotowuje do kazań, co dla naszych uszu, zwłaszcza, kiedy słyszymy to ze strony kaznodziei, brzmi bardzo wymownie. I dodatkowo, jakby chciał się teraz wykąpać w swoim wstydzie, poinformował słuchaczy, że jego mowa była niekiedy jak potok górski pędzący jak skrzydlaty rydwan ognia.

Współczuliśmy panu Spurgeonowi i jego przyjaciołom, a przede wszystkim współczuliśmy słuchaczom, z których większość to bardzo zdolni ludzie, którzy najwyraźniej przyszli posłuchać kogoś, kto miał być niezwykle na kazalnicy. To, że pan Spurgeon stał się gwiazdą w Londynie, nie dziwi nas, gdyż pamiętamy, jak pan Bay of Bath kiedyś powiedział, że londyńska publiczność jest najbardziej prostoduszną i najmniej wymagającą publicznością na świecie, i że każdy mówca, który byle co wykrzyczy i dodatkowo może jeszcze stanąć na głowie, wywołuje wokół siebie ogromne zainteresowanie, bez względu na to, jak zuchwałe czy nawet wulgarnie mówi rzeczy.

Pan S. jest w naszej ocenie po prostu rozpieszczonym chłopcem, którego zdolności są nie więcej niż przeciętne. Najpewniej, o ile się ze wszystkiego nie wycofa, podzieli los tych, którzy raz do roku pojawiają się w gazetach w sezonie ogórkowym i znikają – zapadnie w niebyt, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienie; pokaże, że zniknął w tej nicości, z której przyszedł, nadymając się i pusząc”.

„Kto mówi nierozważnie, rani jak miecz; lecz język mędrców leczy”
(Przyp. 12,18).

Jak Spurgeon odpowiedział na tę ostrą krytykę? Napisał on:

„Aluzja, którą odczytałem w relacji na mój temat dotycząca rzekomego opuszczenia mnie przez Ducha Bożego była ogromną przesadą,

ponieważ nigdy nie powiedziałem, że nie przygotowywałem się do służby. Ale i tak to wydarzenie bardzo głęboko odcisnęło się w mojej pamięci i sercu.

Myślę, że prawdziwą lekcją, jaką miałem z niej wynieść, była ta, którą przekazałem moim przyjaciołom po powrocie do Londynu. Powiedziałem do nich: Kiedyś, gdy głośiłem w Szkocji, spodobało się Duchowi Bożemu opuścić mnie. Nie mogłem mówić tak, jak to zwykle robię. Musiałem powiedzieć, że koła rydwanu ognia są zdjęte i że rydwan ten trzeba będzie ciągnąć ze zdwojoną siłą.

Od tamtej pory odczuwam skutki tego doświadczenia. To mnie głęboko upokorzyło. Gdybym mógł, schowałbym się w jakimś zakątku tej ziemi. Czuję się tak, jakbym już nigdy nie miał przemawiać w imieniu Pana. I wtedy przyszła ta myśl: «Och, jakże niewdzięcznym jesteś stworzeniem! Czy Bóg nie przemawiał przez ciebie setki razy? I ten jeden raz, kiedy On nie chciał tego zrobić, czynisz Mu z tego powodu wyrzuty? Nie, raczej dziękuj Mu, że tak długo z tobą chodził. A jeśli On cię kiedyś opuści, podziwiał Jego dobroć, zachowując pokorę i uniżenie względem Niego» (...).

Wy tłumaczenie jest dość proste: «Wiatr wieje, dokąd chce». Czasem wiatr nie wieje. Kiedy więc polegamy na Duchu Świętym, nie możemy oczekiwać, że zawsze będą odczuwał Jego moc w tym samym stopniu. Co mógłbym zrobić bez tego „niebiańskiego wpływu”? Przecież temu wpływowi zawdzięczam wszystko.

Inni studzy Pana mieli doświadczenia podobne do moich. W biografii Whitefielda czytamy, że czasami pod wpływem jego kazania dwa tysiące osób wyznawało, że zostało zbawionych. A innym razem, choć głośił z taką samą mocą, nie odnotowano ani jednego nawrócenia. Dlaczego tak jest? Po prostu w jednym przypadku Duch Święty „podażał” za Słowem, a w drugim nie. Wszelkie rezultaty zwiastowania słowa są zależne od Ducha Bożego zesłanego z nieba”.

(C.H. Spurgeon / All to the Glory of God / CLV)

Spurgeon powiedział „tak” Bożym drogom w stosunku do niego – i w ten sposób znalazł ukojenie dla swojej duszy. Niestety, jeszcze dziś zdarza się, że chrześcijanie są zastraszeni, że oskarża się ich o fałszywe rzeczy lub traktuje pogardliwie jak outsiderów. Wtedy istnieje duże niebezpieczeństwo, że ktoś w takim przypadku ulegnie zgorzknieniu lub podda się. Ale jeśli za okolicznościami dostrzegamy Boga i wiemy, że On jest ponad tym wszystkim, to pomoże nam to znaleźć w Nim schronienie i przejść z Nim przez wszystkie burze.

Może się jednak zdarzyć, że presja stale narasta lub trwa tak długo, że w pewnym momencie nie możemy już jej znieść bez szkody dla naszej psychiki. Coś takiego nie może mieć miejsca. Wtedy ze szczerą modlitwą i zależnością od Pana trzeba zdecydować, czy nie jest to przypadkiem już czas, aby odwrócić się od złych ludzi (zob. 2. Tym. 4,14.15). Pan w pewnym momencie odwrócił się także od faryzeuszy – gdy miara ich niegodziwości się przepętniła.

Co może pomóc ci odnaleźć wewnętrzny spokój, pozwalając nie zgorzknieć mimo rozczarowań i ataków? Dlaczego jest to tak cenne dla Boga, gdy w trudnych chwilach mówimy z łagodnością „Tak, Ojczy”? Zaufaj, że wszystko, co Bóg dopuszcza w twoim życiu, jest pod Jego kontrolą!

(J.P. Svetlik)

Notatki:

.....
.....
.....
.....

Epafrodyt

Filipian 2,25

„Uznałem jednak za rzecz konieczną postać do was Epafrodyta, brata, współpracownika i współbojownika mego, a waszego wysłannika i służę w potrzebie mojej” (Fil. 2,25).

Tymi słowami apostoł Paweł przedstawia nam Epafrodyta – człowieka najwyraźniej bardzo przydatnego w lokalnym zgromadzeniu w Filipi. Niewiele mamy na jego temat informacji, ale te kilka wzmianek w Liście do Filipian wiele nam o nim mówi, stając się zachęceniem do wiernego służenia naszemu Panu.

Paweł przebywał w więzieniu w Rzymie – i tam też Filipianie postanowili wysłać mu dar (wsparcie finansowe); tym zaś, który miał go dostarczyć, był właśnie Epafrodyt. Droga z Filipi do Rzymu była długa i nie była pozbawiona niebezpieczeństw.

Epafrodyt wydawał się najodpowiedniejszym człowiekiem do tego zadania, został więc wysłany w drogę. Paweł wspomina o tym w swoim liście: „Poświadczam zaś, że odebrałem wszystko, nawet więcej niż mi potrzeba; mam wszystkiego pod dostatkiem, otrzymawszy od Epafrodyta wasz dar, przyjemną wonność, ofiarę mile widzianą, w której Bóg ma upodobanie” (Fil. 4,18). Podczas pobytu w Rzymie Epafrodyt ciężko zachorował i był bliski śmierci, ale dzięki Bożemu miłosierdziu wyzdrowiał na tyle, że Paweł mógł odesłać go z powrotem do Filipi, przekazując przez niego swój list do nich. W wersecie zacytowanym na początku Paweł charakteryzuje tego sługę Bożego kilkoma, jakże bogatymi w swej treści słowami.

A więc mówi o nim, że jest on dla niego:

1) Bratem

Paweł nazywa go po prostu „bratem”. Mówi to o więzi wiary i ciepłej, braterskiej relacji między tymi dwoma mężczyznami. Dla Pawła Epafrodyt nie był anonimowym wysłannikiem, którym posłużyli się Filipianie, ale bratem. Aż do dziś istnieje taka relacja pomiędzy tymi, którzy otrzymali nowe życie od Boga. Sam Pan Jezus powiedział kiedyś do swoich uczniów: „Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi” (Mat. 23,8). Bóg umieścił u naszego boku braci i siostry, z którymi

idziemy wspólnie drogą wiary. Są oni dziećmi Bożymi, które mają tego samego Ojca i które łączy miłość. Apostoł Jan pisze: „(1): Każdy, kto wierzy, iż Jezus jest Chrystusem, z Boga się narodził, a każdy, kto miłuje tego, który go zrodził, miłuje też tego, który się z niego narodził” (1. Jana 5,1). Ta wzajemna więź dodaje nam odwagi i siły zwłaszcza wtedy, gdy znajdujemy się w trudnych okolicznościach. Bóg daje nam braci i siostry na naszej drodze wiary po to, byśmy mogli wiedzieć, że jesteśmy kochani.

2) Współpracownikiem

Zarówno Paweł, jak i Epafrodyt pracowali w dziele Pańskim. Ale nie pracowali w oddzieleniu od siebie, byli zgodni w swojej pracy dla Pana. Do każdego z nas odnosi się nakaz z 1 Listu do Koryntian 15:58: „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1. Kor.15,58). Naszą osobistą odpowiedzialnością jest być takimi pracownikami, którzy nie mają się czego wstydzić; którzy są niezawodni i wierni w swojej służbie (2. Tym. 2,15). Ale poza tym jesteśmy świadomi, iż to, nad czym pracujemy, jest wspólnym dziełem.

Być współpracownikiem oznacza społeczność w dziele Pana. Dary i zdolności, które daje Bóg, są bez wątpienia różne. Różne są też zadania i obszary działania. Ale wciąż jest to jeden wspólny Pan, dla którego pracujemy i jeden Duch, który daje siłę do każdej pracy. Czy myśl ta nie zawiera w sobie zachęty? Nie jesteśmy sami w naszej pracy, ale po naszej lewej i prawej stronie są bracia i siostry, którzy pracują nad tym samym dziełem!

3) Współbojownikiem

Podróż chrześcijanina jest nie tylko podróżą wiary i służby, w której jesteśmy zjednoczeni z innymi, ale jest to także droga wielu przeciwności i walk. Wszędzie tam, gdzie głoszona jest ewangelia o Chrystusie i prawda Boża, pojawia się sprzeciw.

Na tym polu ponosimy osobistą odpowiedzialność za walkę o wiarę. Paweł pisze do Tymoteusza: „Ten nakaz daję ci, synu Tymoteuszu, ...abyś... staczał... dobry bój” (1. Tym. 1,18). Paweł mógł powiedzieć o sobie pod koniec swojego życia: „Dobry bój bojowałem” (2. Tym. 4,7).

Jednak w naszych zmaganiach wiary nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Tak, jak Paweł miał u swego boku braci i siostry, którzy walczyli razem z nim, tak i my możemy wiedzieć, że Bóg nie posyła nas do walki w pojedynkę. Daje nam braci i siostry, którzy walczą razem z nami w tej samej bitwie, pomagając przewyciężyć wroga. Archip jest nazywany takim współbojownikiem (Filemona 2), a siostry Ewodia i Syntycha również otrzymują zachęcające świadectwo, że walczyły razem z Pawłem dla ewangelii (Fil. 4,3). Tak więc walka o wiarę nie jest bynajmniej tylko sprawą braci, ale jest to również wyzwanie dla sióstr.

4) Wystannikiem

Epafrodyt został wybrany przez zgromadzenie w Filipi, by dostarczył ich dar do Rzymu. Wynika z tego, że była to najodpowiedniejsza osoba do wykonania tego trudnego i niebezpiecznego zadania. Co więcej, musiał cieszyć się on również zaufaniem swych braci i sióstr w wierze, ponieważ prawdopodobnie chodziło o przekazanie większej sumy pieniędzy. Jednak nie były to pieniądze, które Filipianom zbywały. Większość z nich była uboga (2. Kor. 8,2), dlatego chcąc zebrać środki dla apostoła w Rzymie, musieli zapewne zrezygnować z niektórych swoich potrzeb.

Świadectwo Pawła o Epafrodycie może być dla nas zachętą. Choć dzisiaj pieniądze są zwykle przekazywane w inny sposób, to jednak pytanie dla każdego z nas pozostaje niezmiennie: Czy cieszymy się zaufaniem braci w swoim zgromadzeniu? Czy jesteśmy przydatni w wykonywaniu mniejszych lub większych zadań? Tymoteusz miał dobre świadectwo od braci w Listrze i Ikonium, gdzie mieszkał (Dz. Ap. 16,2). Dlatego Paweł mógł wykorzystać go jako swojego sługę i zabrać go ze sobą w podróż. Również i dzisiaj w Królestwie Bożym jest wiele do wykonania, a Pan szuka mężczyzn i kobiet, którzy okazaliby się wierni w małych sprawach.

5) Sługą

Paweł kończy, nazywając go „sługą w... potrzebie”. Epafrodyt był nie tylko właściwym człowiekiem do przekazania daru Filipian, ale także nadawał się do tego, by służyć Pawłowi pomocą w więzieniu w Rzymie. Nie tylko przyniósł Pawłowi dar, który z pewnością ten odpowiednio wykorzystał, ale również był mu tam pomocny.

Zastosowanie tego dla nas jest oczywiste. Czy jesteśmy pomocni naszym braciom i siostram? Czy jesteśmy tymi, którzy służą innym? Paweł pisze do Filemona: „Tak, bracie, życz mi, abym się tobą uradował w Panu; pokrzep me serce w Chrystusie” (w. 20). Czy jesteśmy wsparciem dla współwierzących? Czy jesteśmy tymi, którzy odświeżają ich serca? Tak wiele zajmujemy się tymi, którzy sprawiają nam trudności i kłopoty, ale bądźmy też wdzięczni za tych, którzy przynoszą nam radość i pomoc. Kiedy teściowa Piotra została uzdrowiona, czytamy o niej, że po prostu „usługiwała im” (Mar. 1,31).

Niech Pan pomoże nam być tymi, którzy służą innym.

E.A. Bremicker

„Tylko” mały chłopiec

Z życia Roberta Moffata

Ponad sto lat temu żył w Anglii pewien stary, pobożny kaznodzieja, który przez lata wiernie służył swojej społeczności zgodnie z udzieloną mu łaską. Nadszedł jednak dla niego smutny dzień, a było to wtedy, gdy ktoś mu powiedział, że cała jego praca to wielka porażka. Ta uwaga dotknęła go tym mocniej, bo – szczerze powiedziawszy – nie była ona całkowicie pozbawiona prawdy. Przez cały ostatni rok, w zborze, w którym pracował, nawróciła się tylko jedna osoba, i to „tylko” młody chłopiec. Możemy sobie zatem wyobrazić, jak smutny i przygnębiony stał się ten stary kaznodzieja. A może zarzut jest słuszny? Czyżby jego praca poszła na marne? Ale wtedy, gdy wciąż na nowo zadawał sobie to pytanie, Bóg

został mu niemałą pociechą. Następnego niedzieli właśnie ten nawrócony chłopiec podszedł do niego i powiedział: „Bracie – czy myślisz, że pewnego dnia mógłbym zostać zwiastunem Ewangelii, a nawet misjonarzem?”. „Niech cię Bóg błogostawi, mój chłopcze – odpowiedział zachwycony kaznodzieja. – Tak, myślę, że mógłbyś zostać misjonarzem”. Tym chłopcem był Robert Moffat. Urodził się 21 grudnia 1795 roku w niezamożnej szkockiej rodzinie. Ponieważ sytuacja finansowa jego rodziców była bardzo trudna, perspektywy chłopca na spełnienie jego pragnienia były bardzo nikłe. Otrzymał jedynie podstawowe wykształcenie. W wieku dwudziestu jeden lat zatrudnił się jako ogrodnik. Musiał ciężko pracować. A zimową porą swoją pracę musiał zaczynać nawet o czwartej rano. Ale pomimo całego trudu i ciężkiej pracy, pośród najbardziej niesprzyjających okoliczności, Robertowi udało się pogłębić swoją wiedzę do tego stopnia, iż został przyjęty do nauki przez Londyńskie Towarzystwo Misyjne.

Po dwunastu miesiącach spędzonych w Manchesterze młody Moffat opuścił Londyn 30 września 1816 roku i popłynął do Afryki Południowej. Tutaj, z wyjątkiem jednej podróży do Anglii w 1839 roku, pracował nieprzerwanie dla swojego Pana i Mistrza przez ponad pięćdziesiąt lat.

Jego pierwsza podróż do miejsca przyszłej pracy, do Namaland w południowo-zachodniej Afryce, była niezwykle wyczerpująca i pełna trudów. Woły, którymi podróżował, nie mogły iść z powodu wyczerpania, a on sam niemalże umarł z pragnienia. Po wielu trudach udało mu się dotrzeć w końcu do obozu wodza zwanego Afrikanerem, który był znany ze swojego okrucieństwa. To właśnie tutaj Moffat zamieszkał. Mieszkał w szałasie zbudowanym z błota i kawałków drewna, który nie zapewniał wystarczającej ochrony przed palącymi promieniami słońca ani przed ulewnymi deszczami w porze deszczowej. Z powodu intensywnych upałów i braku odpowiedniego pożywienia – mleko i mięso były wszystkim, co mógł dostać – młody misjonarz wkrótce zachorował i przez wiele dni leżał w gorączce.

Kiedy Moffat powrócił do zdrowia, rozpoczął swoją pracę. Stan rdzennych mieszkańców tego obszaru był straszny. Żyli, co było oczywiste, zgodnie ze swoją złą naturą, „służąc”, jak mówi Tytus 3,3 „różnym pożądlivościom i przyjemnościom, żyjąc w złości i zazdrości, znieawidzeni i nienawidzący się nawzajem”. Sąsiadujące ze sobą plemiona żyły w ciągłym konflikcie. Na ucztach zwycięstwa często dochodziło do makabrycznych scen, ponieważ zwykle wtedy zjadano jeńców; Moffat wiele razy znajdował się w niebezpieczeństwie utraty życia, próbując pogodzić ze sobą walczące strony. Jednak wrogowi nie udało się uciszyć ust tego wiernego świadka. Ręka jego Boga była z nim i chroniła go we wszystkich niebezpiecznych sytuacjach. Trzy lata później Moffat poślubił Mary Smith. Po ślubie przenieśli się bardziej na północny wschód i osiedlili wśród Betschuanów w Kuruman.

Także w nowym otoczeniu Moffat i jego młoda żona spotykali się z dużą wrogością i wieloma trudnościami. Zostali okradzeni, zabito ich bydło, a innym razem zdewastowano ich pola. Przesądni tubylcy uważali białych za sprawców wszelkiego zła. Cokolwiek się działo, to oni byli winowajcami. Jeśli wywoływaczowi deszczu nie udało się położyć kresu panującej suszy za pomocą magicznych sztuczek, to nikt inny nie był winny, jak tylko biały człowiek. Rzeczywiście, potrzeba było specjalnej mocy z góry, aby wytrwać w takich okolicznościach. Moffat pracował wśród czarnych już przez wiele lat i jaki odniósł sukces? Najwyraźniej cała praca poszła na marne. Ale wierny Bogu człowiek nie pozwolił, by jakakolwiek porażka wyprowadziła go z miejsca, w którym tak aktywnie pracował. Bóg wiedział, czego potrzebuje Jego sługa i dał mu odwagę i cierpliwość. Szatan nie zaważał się zastosować jednak innej sztuczki.

Pewnego dnia przed chatą Moffata pojawiło się całe plemię na czele z wodzem. Ich złowrogie spojrzenia i gesty mówiły za siebie – zażądali, by biali natychmiast opuścili ich ziemię. Była to sytuacja, w której najodważniejsi mogli stracić odwagę. Samotny bezbronny mężczyzna, delikatna kobieta z małym dzieckiem i tylko kilku służących, a naprzeciwko nich setki dzikusów, których namiętności były rozbudzone

do granic przez ich maga, wszyscy uzbrojeni we włócznie, a ich spojrzenia nie wróżyły niczego dobrego! Ale Moffat pozostał całkowicie spokojny. Wiedział, w czyich rękach spoczywa jego los, wiedział też, że bez woli Boga nie spadnie mu włos z głowy. Nie okazując strachu, zbliżył się, a za nim jego żona, pod drzwi swojego domu i rozpiąwszy swoją koszulę, zawołał donośnym, wyraźnym głosem:

„Jeśli jesteście zdecydowani pozbyć się nas, musicie przelać krew lub nas spalić, bo nasze serca są z wami i nie odejdziemy stąd. A jeśli nie chcecie tego zrobić, przebijcie moje serce waszymi włóczniami, a moi towarzysze dowiedzą się, że nadeszła godzina ich odejścia”.

Te nieustraszone słowa nie pozostały bez skutku. Dzicy opuścili to miejsce, nie osiągając niczego, a Moffat mógł kontynuować swoją pracę wśród nich. Ale sukcesy były nieliczne. Nawet po dwudziestu latach trudno było mówić o jakiegokolwiek znaczącej zmianie wśród tubylców.

Ale Moffat i jego wierna żona byli wierni. Wytrwali pomimo grożących im niebezpieczeństw, cierpień i wielu gorzkich rozczarowań. I w końcu dane im było cieszyć się owocami swej wiernej pracy.

Robert Moffat zastał Bechuanów jako zupełnych dzikusów. Pod wpływem jego pracy ostatecznie stali się innymi ludźmi. Przetłumaczono Biblię, zbudowano szkoły, kaplice i miejsca spotkań, tubylcy zostali przeszkoleni na nauczycieli, a misjonarze rozeszli się stamtąd we wszystkich kierunkach. Podczas gdy w czasie pobytu Moffata słudzy Pana byli często wypędzani z kraju, narażani na niemal pewną śmierć głodową lub straszliwą gorączkę bagienną – pięćdziesiąt lat później, kiedy stary, wierny pracownik i jego towarzyszka powracali do Anglii, byli uważani za mile widzianych gości przez wszystkie okoliczne plemiona. Ta wielka zmiana została dokonana – dzięki błogostawieństwu Pana – przez człowieka, który będąc „tylko” chłopcem, postanowił służyć Panu.

Księga Objawienia - komentarz c.d.

Rozdział 18

1. Ogłoszenie sądu nad Babilonem (w. 1-3).
2. Wezwanie do opuszczenia Babilonu; wierni nie mają brać udziału w jego sądzie (w. 4).
3. Sąd nad Babilonem odpowiedni do jego samouwielbienia i przepychu (w. 5-8).
4. Lament królów ziemi, kupców i żeglarzy z powodu upadku Babilonu (w. 11-19).
5. Radość w niebie z powodu osądzenia Babilonu (w. 20).
6. Ostateczne zniszczenie Babilonu: zostaje wrzucony na dno morza jak wielki kamień. Znika w nim wszelka radość. Ostatnia wzmianka o krwi męczenników (w. 21-24).

Poprzedni rozdział kończył się tym, że bestia i królowie ziemi zniszczyli wszetecznice, realizując tym samym zamierzenia Boże. Tam Babilon był wszetecznicą, w tym rozdziale jest miastem. Wszetecznicą to fałszywy kościół, którego wpływ na Europę zostanie prawdopodobnie odrzucony na początku satanistycznego panowania bestii i światowego bałwochwalczego systemu antychrysta. Dlaczego więc podczas 7 czaszy gniewu Bożego (16,19) pojawił się Babilon? Chociaż istnieje ścisły związek między nierządnicą z poprzedniego rozdziału a miastem Babilon w tym rozdziale, to są również istotne różnice. Wszetecznicą jest obrazem religijnej władzy kościoła czasów ostatecznych pod przewodnictwem Rzymu, a miasto Babilon obrazem jego władzy politycznej, gospodarczej i kulturalnej. W tym rozdziale znajdujemy upadek tego drugiego; nastąpi on prawdopodobnie krótko przed przyjściem Pana.

Najpierw Jan widzi innego anioła zstępującego z nieba. Wiele wskazuje na to, że tym aniołem jest znowu Pan Jezus (por. 8,3; 10,1), gdyż ma on wielką moc i rozświetla ziemię swoją chwałą (por. Ez. 43,2). Nie jest to jednak jeszcze Jego oficjalne pojawienie się (por. 19,11 i nn.). Anioł zapowiada upadek miasta Babilon. Miasto jest miejscem zamieszkiwania demonów, duchów nieczystych oraz wszelkiego rodzaju nieczystych i zniechęconych ptaków. Nastąpi koniec wyznaniowego, niemającego nic wspólnego z Chrystusem chrześcijaństwa! Widzieliśmy już w rozdziale 17, że narody piły wino jej rozpusty, a królowie ziemi popętliali

z nią wszeteczeństwo. Królowie ziemi to wszyscy królowie, którzy mieli bliski związek z „Rzymem”. Kupcy ziemi stali się bogaci dzięki jego potędze. Tak więc Rzym to nie tylko potęga polityczna, ale i gospodarcza.

Następnie inny głos z nieba mówi, że lud Boży powinien opuścić Babilon. To wezwanie jest skierowane do tych osób, które uwierzyły już po pochyceniu Kościoła. Jednak oddzielenie się od zła jest obowiązkiem każdego chrześcijanina i to w każdym czasie (2. Kor. 6,17; Hebr. 13,13; 2. Tym. 2,19-22; 2. Jana 11). Bóg nie chce, aby Jego lud dotknęły wszystkie sądy z powodu grzechów Babilonu. Piętrzą się one aż do nieba: otrzymuje ono podwójny wyrok. Znamienne jest to, że Babilon nie uznaje swej winy; jednak Bóg w jednym momencie osądzi to miasto.

Kolejne wersety opisują nam jak – jeden po drugim – królowie ziemi (w. 9.10), kupcy (w. 11-17) i żeglarze (w. 17-19) płaczą, zawodzą i oplakują upadek Babilonu. Wszyscy oni czerpali z niego korzyści, a teraz muszą patrzeć na jego spustoszenie, i to dokonane w jednym momencie. Niebo natomiast będzie się radować, łącznie ze świętymi, apostołami i prorokami. Jakże wielu z nich było prześladowanych i mordowanych właśnie przez Babilon! (por. w. 24). Bóg wziął ich sprawę w swoje ręce i wykonał wyrok.

Wreszcie Jan widzi potężnego anioła podnoszącego wielki kamień, jak kamień młyński i wrzucającego go do morza. Babilon był nie tylko wielką potęgą polityczną i ekonomiczną, ale miał również ogromne znaczenie kulturalne. Wszystko to skończy się w jednym momencie. Odtąd w tym mieście nie będzie już muzyków ani artystów, nie będzie się tam przygotowywało też jedzenia. Nie będzie już w nim światła ani radości narzeczonych: nie będzie już przyszłych pokoleń. Magia i okultyzm królowały w tym mieście. A przede wszystkim była w nim krew wielu wiernych męczenników, którzy nie umiłowawszy swojego życia, pozostali wierni Chrystusowi.

Rozdział 19

1. Chwała i uwielbienie dla Boga z powodu osądzenia wszetecznicy (w. 1-5).
2. Uwielbienie Boga z powodu rozpoczęcia Jego panowania – radość, że nadeszło wesele Baranka (w. 6-8).
3. Błogosławieństwo dla tych, którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną. Jan nie powinien oddawać czci aniotowi (w. 9.10).
4. Przyjście Pana w chwale razem z niebiańskim wojskiem; sąd nad narodami (w. 11-16).
5. Armie królów, koni i żołnierzy uczą dla dzikich ptaków (w. 17.18).
6. Bestia, królowie ziemi i ich armie przeciwko jeźdźcowi i jego armii. Sąd nad bestią, fałszywym prorokiem, królami i ich armiami (w. 19-21).

Po osądzeniu Babilonu niebiosa wydają radosny okrzyk „Alleluja” (hebr. chwalcie Jahwe) Bogu, który w sądzie objawił swoją chwałę i sprawiedliwość. W poprzednim rozdziale widzieliśmy wielki smutek z powodu upadku miasta Babilon, natomiast w tym rozdziale jesteśmy świadkami wielkiej radości. Bóg pomścił krew swoich sług^o, którzy zostali zabici z ręki nierządnicy. Po raz drugi brzmi: „Alleluja!”.

Miasto – lub wszetecznicza – nie tylko poniesie sąd doraźny: ludzie, mający w nim udział, poniosą wieczny, niekończący się sąd, który zostanie ogłoszony nad nimi przed wielkim białym tronem (20,11-15). Starsi^o i żywe istoty^o upadają i również oddają pokłon: „Amen, Alleluja!”. Głos z tronu wzywa wszystkich sług i wszystkich, którzy boją się Boga, małych i wielkich, do uwielbienia Boga. Rezultatem sprawiedliwych sądów Bożych na ziemi będzie oddanie chwały Bogu przez pobożnych ludzi.

Ponownie Jan słyszy głos jakby wielkiego tłumu, jakby szum wielu wód i przetaczanie się silnego grzmotu. Oddają oni Bogu chwałę, mówiąc: „Alleluja”, gdyż objął On swoje panowanie. Zachęcają się wzajemnie do radowania się i oddawania chwały Bogu, bo nadeszło wesele Baranka. Mażonką Baranka jest nikt inny jak Kościół, o którym jest mowa w Liście do Efezjan (rozd. 5,23-33); Chrystus oddał za niego samego siebie na krzyżu. Teraz nadszedł moment zaślubin. Tak, jak Adam otrzymał od Boga żonę, zanim Bóg powierzył mu panowanie nad ziemią (1. Mojż. 1,28), tak

Bóg przygotowuje wesele dla swojego Syna, zanim publicznie rozpocznie On swoje panowanie w Królestwie Pokoju.

Oblubienica Baranka przygotowała się. Czy przygotowanie się oblubienicy^o nie polega na jej upodobnieniu się do oblubieńca? Paweł pisze, że zaręczył ich, Koryntian, jako czystą dziewicę z jednym mężem (2. Kor 11,2). Tutaj Oblubienica zachowała swą czystość dla Chrystusa. Jakże jest inna od wszetecznicy z dwóch poprzednich rozdziałów!

Suknia ślubna oblubienicy wykonana jest z delikatnego, lśniącego i czystego lnu. Jej szatą jest sprawiedliwość (lub sprawiedliwe uczynki) świętych. Chrystus stał się dla wierzących sprawiedliwością i świętością przez swoją śmierć (1. Kor. 1,30), ale tutaj sprawiedliwością są uczynki wierności, które spełniali z miłości do Niego. Pan pragnie, by ta ozdoba Oblubienicy była mu przypominana przez całą wieczność. Kiedy Kościół jako Nowe Jeruzalem^o zstąpi z nieba, będzie nadal on jak oblubienica^o przyozdobiona dla swego oblubieńca (21,2).

Anioł mówi Janowi, aby napisał, że błogostawieni są odtąd ci, którzy są zaproszeni na ucztę weselną Baranka. Pamiętamy, że 24 starców^o to obraz wierzących z czasów Starego Testamentu i wierzących eonu Kościoła. Teraz, kiedy mowa o oblubienicy Baranka, staje się oczywiste, że gośćmi na weselu są wierzący Starego Testamentu. Do tego momentu widzieliśmy obie grupy w obrazie starców. Od momentu zaślubin Baranka starcy nie są już wspomniani. Możliwość bycia świadkiem na ślubie to szczególne błogostawieństwo. Aby zapobiec wszelkim niedomówieniom, anioł mówi Janowi, że są to „prawdziwe Słowa Boże”. Jan jest pod tak ogromnym wrażeniem tego, co ogląda, że chce oddać pokłon aniołowi (por. rozdz. 22,8.9). Gdy widział sąd, jaki odbywał się nad wszetecznicą, był niezmiernie zdumiony, teraz chce oddać mu pokłon. Anioł na to nie pozwala i mówi, by oddał cześć Bogu. Jakże ten werset stawia grubą kreskę pod jakimkolwiek kultem aniołów, a co dopiero kultem „świętych”.

Werset 11 i następne – Jan widzi Chrystusa, przychodzącego z nieba ze swoimi wojskami: sędzi On bestię i fałszywego proroka oraz niszczy królów ziemi i ich armie. Bitwa ta ma miejsce w Armagedonie (por. rozdz. 16,12-16). Chrystus przybywa na białym koniu^o, a za Nim, również na białych koniach, podążają wojska niebieskie. Jego oczy^o są jak płomień ognia, na głowie ma wiele diademów^o, Jego szata jest zanurzona we krwi, z Jego ust wychodzi miecz obosieczny^o, którym uderza narody (por. 1,16). Prowadzi on wojnę w sprawiedliwości i „tłoczy każdą winę zapalczego” gniewu Bożego. Jego imiona to: Wierny i Prawdziwy (w. 11), Słowo Boże (w. 13), Król królów i Pan panów (w. 16). W całym swoim jestestwie i czynach jest wierny i prawdziwy, nie tylko objawił Słowo Boże, ale sam jest objawieniem Boga – także i w sądzie. Teraz przygotowuje się do objęcia swojego panowania jako Król królów i Pan panów (por. 17,14).

Zanim rozpocznie się wojna między światowym mocarstwem, Europą, a Panem, Jan widzi anioła stojącego w słońcu^o zapraszającego wszystkie ptaki niebieskie na wielką ucztę Bożą. Co za kontrast pomiędzy tą ucztą a weselną ucztą Baranka, choć obie wspomniane są w tym rozdziale!

Dochodzi do bezpośredniej konfrontacji pomiędzy bestią, królami ziemi i ich wojskami a Barankiem i Jego armią (por. 17,14). Ale to Chrystus sam pochwyti bestię i fałszywego proroka^o i wrzuci ich żywcem do jeziora ognistego. Jezioro ogniste to piekło, ogień wieczny przygotowany dla diabła^o i jego aniołów (Mat. 25,41). Do dziś nikt jeszcze nie znajduje się w tym miejscu wiecznego potępienia; sam diabeł znajdzie się tam dopiero 1000 lat później – po zakończeniu Królestwa Pokoju (20,10). Będzie to straszny koniec tych dwóch istot, które staną na czele bezwzględnego odstępstwa od Boga i buntu przeciwko Niemu przy końcu wieków. Wszyscy, którzy zostaną zgromadzeni w dolinie Armagedon, zostaną zgładzeni przez Pana mieczem^o z Jego ust. Ptaki będą jeść ich mięso. Jakież okrutny koniec czeka tych, którzy idą na wojnę przeciwko Barankowi!

Obudzić czas cz. 1

Wstrząsające podsumowanie

Ale jak mają wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w Tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje? (Rzym. 10,14)

„Patrząc na ten świat jak na rozbity statek. Bóg dał mi łódź ratunkową i powiedział mi: «Moody, uratuj tylu, ilu możesz!» (Dwight L. Moody, 1837-1899). Wiele razy słyszało się następujące stwierdzenie: „Po 2000 lat pracy misyjnej nie ma już prawie ludzi, do których nie dotarła by ewangelia...”. Czyżby? Poniższe, dramatyczne liczby są sygnałem do zmiany takiego myślenia i do przebudzenia:

- Biblia została przetłumaczona na zaledwie 700 z ogólnej liczby 7.400 języków na świecie.
- Prawie jedna piąta wszystkich ludzi na świecie nie ma dostępu do pełnej Biblii w swoim języku ojczystym – jest to co najmniej 1 500 000 000 osób!
- Spośród prawie 17 500 grup narodowościowych na całym świecie prawie 7 400 uważa się za niezdołowane przez Ewangelię – to 3 280 000 000 ludzi! Samo przetłumaczenie Biblii nie wystarczy.
- Liczba chrześcijan wciąż maleje – szacuje się, że do 2070 roku liczba muzułmanów przewyższy ich liczbę.
- Tylko w 2020 roku około pół miliona osób w Niemczech opuściło swój kościół - to kolejny symptom szerzącego się w niebywałym tempie ateizmu.
- Wiosną 2022 roku po raz pierwszy (!) osiągnięto punkt, w którym większość Niemców nie należała już do żadnego z dużych kościołów państwowych.
- Spośród ludzi w tzw. oknie 10/40 (ta długość i szerokość geograficzna oznacza obszar obejmujący Afrykę Północną, Bliski Wschód oraz Azję Południową i Wschodnią), 70% z nich, czyli ponad 3 000 000 000 osób

nie dosięgnęło Boże poselstwo. W 18 krajach świata liczba (oficjalnych) chrześcijan wynosi mniej niż 1%.

- Wielu z tych, którzy wciąż nazywają siebie chrześcijanami, jedynie oficjalnie przynależy do jakiegoś kościoła, nie mając życia z Boga. Nazwa „chrześcijaństwo” to wielka sprawa. Niektóre nowe nurty, które na pierwszy rzut oka wydają się atrakcyjne, takie jak Emerging Church lub ewangelia sukcesu, generują wielu zwolenników, ale postępują się niepełną lub fałszywą ewangelią. Ile tam jest autentycznych „nawróceń”, wie tylko Pan.

- 81% wszystkich hindusów, muzułmanów i buddystów nigdy nie spotkało chrześcijanina.

- W 2012 roku Uniwersytet w Chicago przeprowadził badanie, które pokazało niewiarygodne dane: najwięcej ateistów jest w Niemczech wschodnich (52%), a następnie w Chinach – 47%. W międzyczasie odsetek ateistów prawdopodobnie jeszcze wzrósł.

- Japonia jest krajem, gdzie wiarę w osobistego Boga wyznaje mniej niż 8%.

- Wyraźne odstępstwo od Boga obserwuje się szczególnie w krajach zamożnych, zachodnich i oficjalnie „chrześcijańskich”.

- Gwałtownie rośnie liczba ludności na świecie (zwłaszcza w krajach „trzeciego świata”). Liczba ludzi żyjących obecnie jest mniej więcej o połowę większa niż liczba wszystkich ludzi, którzy żyli na ziemi od czasów Adama. Każdego dnia na świecie rodzi się 433 000 osób, co godzinę ponad 18 000. Liczba tych, którzy potrzebują usłyszeć Ewangelię, stale rośnie.

Co się właściwie liczy?

Teraz musimy zdać sobie sprawę z następującego faktu: każdego dnia na świecie umiera około 150 000 osób. Czyli co sekundę prawie dwie osoby odchodzą do wieczności. Zatem czytając tylko te dwa ostatnie zdania, około ośmiu osób wydało ostatnie tchnienie. I jeszcze dwie. I kolejne dwie osoby. Jeśli przyjmujemy powyższe liczby za miernik, to należałoby się obawiać, że wielu z nich będzie musiało doświadczyć tego, co powiedziano o bogaczu w Ewangelii Łukasza 16,23: „A gdy w krainie umarłych cierpiął męki i podniósł oczy swoje...”.

Co będzie miało znaczenie za milion lat? Wtedy nie będzie miało znaczenia, kto wygrał Ligę Mistrzów, gdzie jest najpiękniejsza plaża na wakacje, który film jest obowiązkowym punktem programu, który samochód jest najszybszy, które buty są najbardziej eleganckie czy ile polubień ma nasze zdjęcie profilowe na portalach społecznościowych. Wtedy nie będzie już miało znaczenia, jaki dyplom uczelni wisi na naszej ścianie, jaka jest cena akcji lub ile mamy w szafie torebek, jaką mamy wagę, jak najlepiej zamarynować filet wołowy czy jak zasobne jest nasze konto bankowe. Wtedy bowiem tylko jedno będzie miało znaczenie: kto jest w piekle – a kto w niebie, by oddać cześć Zbawicielowi! „Jeśli dom płonie i wiesz, że są w nim ludzie, to grzechem jest ratowanie obrazów z tego domu. Kiedy świat wokół ciebie jest w wielkim niebezpieczeństwie, rzeczy, które same w sobie są zupełnie sensowne, mogą być całkowicie zbędne!” (Corrie ten Boom, 1892–1983).

Przemyślenia zawarte w tej książce mają zmotywować Cię do niesienia Ewangelii tym, którzy są wokół Ciebie. Do kogo skierowana jest ta książka? Do ewangelistów, misjonarzy i tych, którzy w soboty stoją w centrach miast z głośnikami i głoszą kazania? Również, ale z pewnością nie tylko. Skierowane są do braci i siostr, do młodych i starszych, do bliskich i dalekich, do wszystkich, którzy wierzą w Pana Jezusa i są w jakiś sposób związani z ludźmi niewierzącymi. Są adresowane do wszystkich, którzy kochają Pana Jezusa i którzy są (lub miejmy nadzieję, że będą) zatroskani o to, by zanieść Jego imię w świat, czy to do odległych krain, czy na własny próg, czy to na deptaku, czy w sąsiedztwie, w szkole czy w pracy. Nie chcemy zniechęcać nikogo, kto jeszcze nie wypełnia swojego zadania jako świadka w sposób, w jaki Pan tego pragnie. Naszą troską i szczerą modlitwą jest to, abyśmy wszyscy zostali na nowo zmotywowani do dawania świadectwa o wielkim zbawieniu – którego sami doświadczyliśmy!

Co by było, gdyby ewangelizacja dawała nam więcej radości? Co by było, gdybyśmy ewangelizowali nie z poczucia obowiązku czy nawet z niechęci, ale raczej z głębokiej miłości do Pana i zagubionych?

Co by było, gdybyśmy stali się bardziej świadomi naszej tożsamości jako świadków Chrystusa? Co by było, gdybyśmy na nowo zrozumieli, dlaczego jesteśmy obecni na tej ziemi? Co by było, gdybyśmy byli wypełnieni głębokim współczuciem dla zgubionych?

Podczas tych rozważań stanie się jasne, że Biblia ma wiele do powiedzenia na ten temat; wiele fragmentów biblijnych pomaga nam prowadzić ludzi do Chrystusa. Dobrze jest nie czytać książki za jednym zamachem, ale poszczególne rozważania przeczytać z modlitwą i refleksją. Życzymy wam błogostawieństwa od Pana i abyście na nowo zostali zmotywowani do zdobywania dusz!

„Najważniejszą rzeczą, jaką mógłbyś kiedykolwiek zrobić, jest mówienie innym o ofierze, jaką Jezus złożył za nich. Mógłbyś dokonać największej możliwej zmiany w swoim życiu, pomagając innym znaleźć się z Tobą w niebie” (Ron Hutchcraft).

Zachęta o autorefleksji:

- Czy jesteś gotów być drogowskazem na drodze do nieba dla niezbawionych ludzi?
- Co może pomóc ci w pracy na rzecz czegoś co będzie trwało nawet za milion lat?
- Jakie uczucia pojawiają się w twoim sercu, kiedy czytasz o tym, jak wielu ludzi nie słyszało jeszcze dobrej nowiny?

Problem, a nie rozwiązanie

„Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje - mówi Pan, lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze” (Izaj. 55,8.9).

Kilku wczasowiczów wyłynęło swoją łodzią na jezioro. Dzięki lekkiej bryzie delikatnie dryfowali. Kiedy jednak znaleźli się na środku jeziora,

wiatr ustał. Była połowa sierpnia, słońce paliło z nieba, a jezioro było gładkie jak szkło. Co można zrobić w tej sytuacji? Jak się zachować?

Po pewnym czasie zaczęli wołać do Boga: „Proszę, daj nam znowu wiatr!”. Ale nadal było spokojnie. Zaniepokojenie zamieniło się w strach. Czy Bóg ich usłyszał? Wtedy nagle zauważyli zbliżającą się do nich czarną kropkę. Była to motorówka ich gospodarza, który przyszedł im z pomocą.

To doświadczenie wywarło głębokie wrażenie na jednym z uczestników zdarzenia. Zamyślony powiedział: „Prosiliśmy naszego Boga i Ojca o wiatr, ale tak naprawdę chcieliśmy tylko bezpiecznie wrócić na ląd. Wiatr był jednym z możliwych rozwiązań. Ale Bóg użył czegoś innego. Nawet jeśli nie odpowiedział na naszą modlitwę dosłownie, to On jednak na nią odpowiedział! My nie tylko powiedzieliśmy naszemu Bogu o problemie, ale od razu daliśmy Mu sposób jego rozwiązania. Bóg jednak jest o wiele większy od nas i ma do dyspozycji różnorakie środki. Odpowiedział nam w sposób, który w ogóle nie przyszedł nam do głowy”.

Przedstawiamy nasze potrzeby Bogu i ufajmy Mu, że On odpowie – być może nie tak, jak tego oczekujemy – ale Jego odpowiedź zawsze będzie dobra i odpowiednia do sytuacji.

Mirko Krüger, Alexander Schneider, Christopher Seibel

Dział dla dzieci

Czy most wytrzyma?

Maria Jolanda mieszka od dwóch miesięcy u rodziny Luiza. Luiz na początku nie bardzo wiedział, jak obchodzić się ze smutną dziewczynką. Najchętniej spędzałby cały czas na dworze i grał z kolegami ze wsi w piłkę nożną, ale bardzo też było mu żal Marysi. Mama Luiza i Marysi były siostrami. Rodzice Marysi zginęli w wypadku autobusowym, tylko Marysia cudem przeżyła. W boliwijskich górach jest jeszcze wiele wąskich, nieumocnionych i prawdziwie karkołomnych dróg. Wciąż na nowo zdarzają się tam śmiertelne wypadki.

Przez pierwsze tygodnie Marysia mało mówiła i płakała każdej nocy. Ale w ostatnich dniach Luizowi udawało się czasami wywołać uśmiech na twarzy Marysi, wtedy miał wrażenie, jakby otrzymał szczególny prezent.

Wieczory w domu Alvarezów są w całości zarezerwowane dla rodziny. Juan Alvarez, tata Luiza, kończy wtedy pracę na stromych i kamienistych polach, mama, która razem ze swoim synkiem opiekuje się małą trzodą owiec i trzema alpakami, podaje wtedy kolację. Po posiłku spędzają razem czas i muzykują. Marysia z szeroko otwartymi oczami przysłuchuje się, gdy ojciec rodziny czyta Biblię. Zwłaszcza, kiedy jest mowa o Jezusie, spojrzenie Marysi ożywa. Dlatego Luiz zaczął opowiadać dziewczynce historie z Biblii, zawsze, kiedy widział ją we łzach.

Jedną z historii Marysia lubi najbardziej: Jezus wysłał swoich uczniów – swoich przyjaciół i towarzyszy – po pełnym przeżyć dniu, samych, nocą, na morze. Kiedy pogoda się pogorszyła i uczniowie byli w wielkim niebezpieczeństwie, przyszedł do nich chodząc po wodzie. Najpierw mężczyźni są przerażeni, potem zdziwieni, następnie zachwyceni. Szczególnie Piotr, który najszybciej reagował ze wszystkich uczniów:

„Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!”. „Przyjdź” mówi Pan Jezus, i Piotr wysiada z łodzi i idzie po wodzie. Ale burza wciąż trwa a fale szaleją pod jego stopami. Piotr spogląda na wodę w kierunku swoich stóp. Zaczyna się bać i – tonie. Luiz robi przerwę, Marysia patrzy na niego wielkimi oczami. „Piotr przestał patrzeć na Pana Jezusa, tylko na chwilę stracił z Nim kontakt wzrokowy”, mówi, „i wtedy przez to wzburzone morze znów się bał”. Luiz przytaknął. Musiał przełknąć ślinę, bo wyobraził sobie właśnie, że Marysia czuje się dokładnie tak samo jak uczniowie – jak na wzburzonym morzu, bez trwałego oparcia dla stóp.

Nadszedł koniec ferii. Następnego dnia Marysia i Luiz pójdą po raz pierwszy do szkoły. Teraz siedzą przy kolacji. Dziewczynka jest bardzo blada i cicha. To niepewne, rozbiegane spojrzenie, którego już prawie nie było, znów wróciło.

„Dzieci w naszej klasie są wszystkie bardzo miłe” - Luiz próbuje dodać jej odwagi. „Nauczyciel także”.

„Dlatego o to się nie martwię”, mówi Marysia.

„To o co?”. Marysia wzruszyła ramionami i odwróciła się. Mama Luiza zmieniła temat.

Droga do szkoły jest daleka. Obok Luiza i Marysi idzie jeszcze trójka młodszych dzieci. Marysia jest bardzo milcząca. Im dalej idą, tym bardziej blada staje się jej twarz. Luiz widzi, że jej ręce drżą. Zbliżają się do przymocowanego linami, wiszącego mostu, który prowadzi przez przepaść. Tutejsze dzieci jednak są przyzwyczajone do niestabilnej konstrukcji, tylko Marysia nie idzie dalej. Trzęsąc się zamyka oczy.

„Co się dzieje?”, dopytuje się zatroskany Luiz.

„Ja nie dam rady”, z trudem odpowiada Marysia.

„Spadnę, jak moi rodzice!”. Zaczyna szlochać. „Tak bardzo się boję”. „Nie możesz patrzeć w dół!”.

„Nie potrafię przez to przejść!”. Luiz zastanawia się gorączkowo. Chwyta Marysię za rękę. „Patrz mi w oczy!”. Marysia posłuchała.

Kurczowo złapała się ręki Luiza. Pomału, idąc tyłem, Luiz prowadzi ją na chybliwy most. Marysia zamyka oczy. Powoli, bardzo powoli, krok po kroku, przechodzą przez most. Na środku mostu jest najniższy punkt. „Patrz na mnie!”, nakazuje Luiz. „Nie na dół, nigdy nie patrz w dół!”.

W końcu droga została pokonana. Marysia kładzie się na trawie i płacze z ulgi. Luiz kładzie nieśmiało rękę na jej trzęsących się ramionach. „Bardzo dobrze Ci poszło”, mówi. „Dużo, dużo lepiej, niż Piotrowi wtedy na morzu.”.

Marysia uśmiecha się leciutko. „Musimy iść dalej, bo spóźnimy się do szkoły”, mówi już pewniej.

Luiz przytaknął.

Reszta dzieci jest już całkiem spory kawałek drogi przed nimi.

„Zaufałaś mi, że bezpiecznie Cię przeprowadzę przez ten chwiejny most”, mówi Luiz po chwili.

Marysia przytaknęła.

Luiz szuka odpowiednich słów. „Przeżyłaś straszną rzecz. Na pewno nie raz czułaś się jak samotny statek w czasie sztormu, i nadal się tak czujesz. Ale jeśli zaufasz Panu Jezusowi, całkowicie oddasz się w Jego ręce, zawsze będziesz utrzymywać z Nim kontakt wzrokowy i pozostaniesz blisko Niego, On ci da pewny grunt. On chce być skałą, na której będziesz bezpieczna. Wierzysz w to?”.

Marysia spojrzała na niego uważnie. „Tak”, odpowiedziała.

Informacje dla was:

Jak oddać swoje życie Bogu?

1. Zaufaj Mu i przyznaj przed Bogiem, że bez Niego nie możesz dalej żyć.
2. Wyznaj Mu wszystkie swoje grzechy. Pan Jezus za nie umarł.
3. Uwierz, że Twoja wina została odpuszczona. Masz teraz wolny przystęp do wielkiego Boga Niebios i jesteś na zawsze bezpieczny. Nawet przed śmiercią.

Jaki cel postawiliśmy sobie dla wychowania naszych dzieci?

Narodziny Mojżesza były wzruszającym wydarzeniem dla jego rodziców, Amrama i Jochebed. Jednak radość z narodzin zdrowego chłopca od razu mieszała się z niepokojem. Faraon nakazał bowiem, aby wszystkich nowo narodzonych synów Hebrajczyków zabić, wrzucając do Nilu. Conależało teraz zrobić? Jochebed widziała, że Mojżesz był piękny (por. 2. Mojż. 2,2). Może pomyślimy – to nic nadzwyczajnego, gdyż dla każdej matki jej dziecko jest piękne. Ale z Dziejów Apostolskich wiemy, na czym polegało to piękno: Mojżesz był piękny dla Boga (por. Dz. Ap. 7,20)! Dlatego rodzice ci szukali wyjścia w tej przerażającej sytuacji. Z jednej strony posłuchali rozkazu faraona i „wrzucili” syna do Nilu. Zrobili to jednak dopiero po trzech miesiącach, wkładając małego Mojżesza do koszyka uplecionego z trzciny, pokrytego żywicą i smołą.

Bóg nie pozostawił tego aktu wiary bez nagrody i zwrócił im dziecko. Otrzymali dodatkowo kilka lat na dalszą edukację i ukształtowanie Mojżesza, zanim ostatecznie musieli oddać go córce faraona.

Nie wiemy dokładnie, w jaki sposób Amram i Jochebed wychowywali go w tym czasie. Ale wynik ich wysiłków z tych kilku lat jest niewątpliwy. Najwyraźniej zaszczepili w sercu syna miłość do Boga i Jego ludu, wiedząc, że na królewskim dworze będzie to niemożliwe. Mojżesz nigdy o tym nie zapomniał i to ukształtowało całe jego życie.

Kiedy Bóg powierza nam dziś dzieci, są one również piękne dla Niego. Czy powinniśmy mieć inny cel kształcenia ich niż ten, który obrali Amram i Jochebed? Czy powinniśmy wychowywać je inaczej niż w atmosferze miłości do Boga i Jego ludu?

Stefan Busch

Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w starości.

Przypowieści Salomona 22,6

Akwila i Pryscylla – przykład życia oddanego Panu

Biblijna relacja o Akwili i Pryscylli obejmuje około 15 lat (Dz. Ap. 18 do 2. Tym 4). To, co Bóg ma nam do powiedzenia w Swoim Słowie na temat tych dwojga, jest bezsprzecznie pozytywne. Charakteryzują się nieustanną służbą, pełną oddania Panu Jezusowi, w okolicznościach, które nie zawsze były łatwe.



Pierwotnie mieszkali w Rzymie, ale musieli stamtąd wyjechać, ponieważ Klaudiusz nakazał wszystkim Żydom opuścić miasto. Przybyli więc do Koryntu, gdzie po raz pierwszy spotkali apostoła Pawła. Później udali się z nim do Efezu. Potem znowu zamieszkali w Rzymie i Paweł przestał im pozdrowienia w Liście do Rzymian.

Ostatecznie odnajdujemy ich ponownie w Efezie (por. 2. Tym. 4,19), tam gdzie usługował Tymoteusz. Najwyraźniej, za każdym razem mieszkali na miejscu, które Pan na daną chwilę dla nich przeznaczył. Dowiadujemy się, że Akwila był Żydem pochodzącym z Pontu i że oboje byli z zawodu wytwórcami namiotów. W swojej oddanej służbie dla Pana zostawili ślady, które możemy naśladować, charakteryzowali się bowiem poświęceniem i wytrwałością. Nie wybrali sobie sami ścieżki, którą mieli iść. Zamiast tego widzimy, jak Bóg kieruje i wykorzystuje okoliczności, aby używać ich na każdym miejscu, gdzie w danym momencie się znajdowali. Akwila i Pryscylla przyjmowali swoją drogę z ręki Boga. Duch Boży zaś wywiódł na światło dzienne ich służbę, mimo, że z reguły wykonywali ją w skrytości. Jest to praktyczny przykład dla słów zapisanych w 2. Koryntian 10,18: „Albowiem nie ten, kto sam siebie zaleca, jest wypróbowany, ale ten, kogo Pan poleca”. Czytamy wiele o ich postępowaniu, a jednocześnie niewiele albo nic o słowach, jakie wypowiadali. Wiernie wykonywali zadania, które Pan dla nich zaplanował.

A czy my rozpoznaliśmy już służbę, którą Pan dla nas przygotował? Czy dajemy się Mu prowadzić i przyjmujemy drogi, którymi nas prowadzi wykorzystując czas, aby służyć Mu w miejscu, gdzie się obecnie znajdujemy?

Ich wspólna służba jako małżeństwo

Uderzające jest, że Akwila i Pryscylla są zawsze wymieniani razem. To wskazuje nam na jednomyślność i harmonię na ich wspólnej drodze oraz działaniu w małżeństwie. Szli razem do przodu, trzymając Pana za rękę. „Sznur potrójny nie tak szybko się zerwie” (Kazn. 4,12).

To zjednoczenie sił zwiększało ich użyteczność w pracy dla innych. Czasami, jako pierwszy wymieniany jest Akwila, a czasem jego żona Pryscylla. Przyjrzyjmy się krótko tym miejscom:

- Dzieje Apostolskie 18,2: Gdy czytamy o zawodzie, jaki wykonywali, jako pierwszy wymieniany jest Akwila. To on kierował pracą.
- Dzieje Apostolskie 18,18: Kiedy towarzyszyli Pawłowi w podróży do Efezu, Priscylla jest wymieniona jako pierwsza. Była gotowa, aby w służbie zrezygnować z czegoś dla Pana i wyruszyć w nową drogę.
- Dzieje Apostolskie 18,26: Tutaj zabrali Apollosa do swego domu, aby mu dokładniej objaśnić Słowo Boże. Odnośnie słuchania jako pierwsza wymieniona jest Priscylla. Czy może wykazywała się szczególną uwagą i chęcią wysłuchania tego brata? Potem ona i jej mąż działają razem. Jakże piękne świadectwo wydaje im tutaj Duch Boży!
- 1. Koryntian 16,19: W pozdrowieniach Paweł wymienia najpierw Akwilę, jako przedstawiciela domu.
- Rzymian 16,3: Priscylla (Pryska) ponownie wymieniona jest jako pierwsza w pozdrowieniach. Tutaj Paweł nazywa tych dwoje swoimi współpracownikami w Chrystusie Jezusie. Również ona wykazała się wielkim poświęceniem we wspólnej służbie dla Pana.
- 2. Tymoteusza 4,19: znów najpierw wymieniona jest Priscylla. Wydaje się, że Paweł szczególnie doceniał przyjęcie i gościnność w ich domu. Czyż główny ciężar takiej służby nie spoczywa często właśnie na kobietach?

Jako niezamężne osoby oraz jako małżonkowie zajmijmy miejsce wyznaczone nam przez Boga i wiernie Mu na nim służmy! Dzięki temu Pan będzie mógł sprawić, że staniemy się błogostawieństwem dla innych.

Ich służba wobec Pawła

Prawdopodobnie Akwila i Priscylla byli już wierzącymi, kiedy poznali Pawła w Koryncie. W każdym razie od razu nawiązała się między nimi dobra relacja, którą przez bardzo długi czas cechowała wzajemna przychylność. Paweł przybył do nich w Koryncie i mieszkał w ich domu przez rok i sześć miesięcy (por. Dz. Ap. 18,11).

W tym czasie cieszył się z gościnności tej wierzącej pary. Słowo Boże wielokrotnie wzywa nas do gościnności. Pan szczególnie ją sobie ceni (por. Rzym. 12,13; 1. Tym. 3,2; 1. Tym. 5,10; Tyt. 1,8; Hebr. 13,2; 1. Piotra 4,9). Nie wymaga ona bowiem żadnego szczególnego daru, lecz wielkiego oddania i gotowości do poświęcenia.

Paweł wyuczył się tego samego zawodu i wspierał ich w pracy. Znajdujemy w tym wzór wzajemnej pomocy, także w sprawach ziemskich. W tym czasie z pewnością prowadzili ze sobą intensywne rozmowy na tematy duchowe.

Następnie Akwila i Pryscylla byli gotowi zostawić swoje życie w Koryncie i udać się z Pawłem do Efezu. W Liście do Rzymian apostoł wspomina o szczególnym poświęceniu tego przykładnego małżeństwa (por. Rzym 16,4). Wspomina, że byli gotowi umrzeć za niego. Możliwe, że Paweł odnosi się tutaj do buntu w Efezie (por. Dz. Ap. 19,29). W każdym razie przez ich zaangażowanie Paweł został zachowany dla innych wierzących. Pan zachował go, używając w tym celu Akwilę i Pryscyllę. Widzimy w tym szczególną miłość, jaką tych dwoje miało dla Pawła (por. 1. Jana 3,16). Także w tym byli naśladowcami apostoła, gdyż o Pawle i Barnabie wydane jest świadectwo, że byli ludźmi, „którzy oddali życie swoje dla imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Dz. Ap. 15,26). Paweł nazywa ich „moimi współpracownikami”. Nie ma tu na myśli ich wspólnego zawodu jako wytwórców namiotów, ale mówi „moi współpracownicy w Chrystusie”. Praca dla Pana w społeczności z innymi jest szczególnym przywilejem i błogosławieństwem. Wykonywali ją tam, gdzie zostali postawieni, nie publicznie, ale w skrytości, Bóg zaś wskazuje, jaką wartość ma ona w jego oczach.

Kiedy wszyscy, którzy byli w Azji, gdzie znajdował się także Efez, odwrócili się od Pawła, tych dwoje pozostało mu wiernych (por. 2. Tym. 4,19). Cóż za pociecha dla serca starego apostoła i jakże piękne świadectwo dla tego małżeństwa!

Ich służba wobec Apollosa

Akwila i Priscylla spotykają w Efezie Apollosa. Usłyszeli, jak przemawiał w synagodze i to spowodowało, że przyjęli go do siebie, by w prywatnym, domowym środowisku dokładniej wyjaśnić mu drogę Bożą. Oni sami bowiem szli z oddaniem chrześcijańską drogą, którą dobrze znali – jest to konieczne również w naszym życiu. Najwyraźniej brakowało im czegoś w kazaniach Apollosa. To, o czym mówił, było słuszne, ale nie przedstawiał pełnego zakresu objawionej przez Boga prawdy. Znał tylko chrzest Jana. Pełna Ewangelia zaś obejmuje śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa oraz wynikające z tego błogosławieństwo. Nauczyli się tego od Pawła i teraz przekazywali dalej naukę, która głęboko zamieszkała w ich sercach. Służyli swemu bratu w miłości. Apollos był elokwentnym człowiekiem, oni zaś „zwykłymi wytwórcami namiotów”. Jednak kierownictwo Ducha Bożego uzdolniło ich do tej służby. Rozpoznali szczerą i zapalną Apollosa i służyli mu w skrytości.

Podczas pouczeń dawanych Apollosowi, Priscylla z pewnością przestrzegano wyznaczonych przez Boga ograniczeń dla kobiety (por. 1. Tym. 2,12). Dla wierzącej niewiasty ważne jest, aby również znała naukę Słowa Bożego. Czyż nie jest pięknym zadaniem dla wierzących kobiet, aby nauczały zwłaszcza dzieci i młode kobiety (por. Tyt. 2,4) oraz przekazywały im swoją osobistą pewność wiary? To właśnie pouczenia dawane w domach są szczególnie ważne (por. Dz. Ap. 20,20), czy to w stosunku do dzieci, gości, czy na przykład młodych nawróconych, których przyjmujemy pod nasz dach jako małżeństwo lub rodzina.

Błogosławiony rezultat tej postęgi wobec Apollosa jest nam przedstawiony w Dziejach Apostolskich 18,28: „Albowiem skutecznie zwalczał Żydów publicznie, wykazując z Pism, że Jezus jest Chrystusem”. W taki sposób zwiastował Go również Paweł (por. Dz. Ap. 9,22). Akwila i Priscylla nauczyci się tego od niego i mogli nauczyć tego Apollosa.

Twoja służba dla zgromadzenia

Dom Akwili i Pryscylli był otwarty również dla miejscowego zboru. Czytamy, że zarówno w Rzymie, jak i w Efezie zgromadzenie odbywało się w ich domu. Jako wytwórcy namiotów prawdopodobnie posiadali warsztat, może to właśnie jego udostępniali na wspólne zebrania wierzących. Wykonywali tę prostą służbę wiernie i z oddaniem. Chciemy nauczyć się bardziej doceniać te wielorakie praktyczne zadania, które są wykonywane z oddaniem wśród ludu Bożego.

Gdy Paweł przekazuje pozdrowienia od Akwili i Pryscylli zborowi w Koryncie (por. 1. Kor. 16,19) zauważamy, że nadal nosili oni na sercu braci, wśród których niegdyś mieszkali. W tamtym czasie przebywali w Efezie, mimo to nadal czuli serdeczną więź łączącą ich z wierzącymi w Koryncie.

Tak więc to bogobojne małżeństwo, w swojej cichej i oddanej służbie, może być przykładem i zachętą do wiernej służby Panu zarówno dla każdego osobiście, ale przede wszystkim razem jako małżeństwo czy rodzina.

Dirk Mütze



Maria Magdalena – czyli sekretny przepis jak być szczęśliwą kobietą



„Jak robisz to ciasto?”. „Jaki jest sekretny przepis na nie?”. Niektóre gospodynie posiadają wyjątkowe przepisy na idealne ciasto. Znają dokładnie wszystkie składniki, a efekt jest taki, że każdemu ono smakuje.

Maria Magdalena знаła „sekretny przepis” na spełnione życie. Jakie słowa usłyszeliśmy z jej ust, gdybyśmy spotkali ją w miejscu jej urodzenia, w Magdali? Być może takie:

„Moje życie uległo diametralnej zmianie. Byłam w rękach szatana, jednak, gdy poznałam Jezusa z Nazaretu, doświadczyłam uwolnienia od siedmiu demonów. Jezus Chrystus jest kluczem do życia, które ma sens i cel” (por. Łuk. 8,2).

Tak to wszystko się zaczęło. Jeśli podążymy jej śladami w Ewangeliach, znajdziemy jej „przepis” na spełnione chrześcijańskie życie. Dla niej wszystko wywodziło się od osoby tego Pana, który ją wyzwolił i dał jej nowe życie.

Na podstawie sześciu różnych opisów jej osoby w konkretnych sytuacjach, można prześledzić jej „sekretny przepis” na szczęśliwe, pełne sensu życie:

1. Maria naśladowała Jezusa (Marka 15,40)

Maria Magdalena była jedną z tych, którzy podążali za Panem Jezusem, gdy przechodził przez Galileę. Jego osoba przyciągnęła ją. On był jej Zbawicielem i jej serce biło dla Niego. Ona pragnęła być tylko przy Nim. Możemy sobie wyobrazić, że Pan był jej pierwszą myślą rano i ostatnią myślą wieczorem.

Jakie wspaniałe doświadczenia mogła przeżyć Maria podążając za Panem? Doświadczyła Jego cudów, Jego pomocy, mocy, łaski i doskonałości.

Jak możemy dziś podążać za Panem? Na jakiej drodze Go spotykamy? Czyż pytanie Pawła zaraz po jego nawróceniu nie jest pomocne także dla nas: „Co mam czynić, Panie?”. (Dz. Ap. 22,8). Gdy będziemy szczerze Go pytali, to On da nam jasne wskazówki, co do naszego osobistego życia wiary.

2. Maria służyła Jezusowi (Marka 15,41; Łukasza 8,3)

Czy istniał jakiś inny cel, do którego Maria dążyła? Nie. Jej motywem do działania była miłość do swojego Zbawiciela. Maria była jak nasiąknięta gąbka, która już przy niewielkim nacisku wypuszcza wodę.

W Jego bliskości dochodzimy „do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyśmy postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu” (Kol. 1,9).

Wiele kobiet, które znajdujemy w Ewangeliach, służyło Panu swoim majątkiem. To, co Pan nam powierzył, możemy wykorzystać dla Niego. Piotr oddał swoją łódź, chłopiec z pięcioma chlebami i dwiema rybami swój prowiant, w Starym Testamencie kobieta zaoferowała swój pokój Elizeuszowi, który jest obrazem na Pana.

Również dary, które nam zostały podarowane, możemy wykorzystać w służbie dla Pana. „Co masz w ręku swoim?” – takie pytanie usłyszał Mojżesz (2. Mojż. 4,2). Bóg pragnie wykorzystywać nasze zdolności. Być może Twój talent muzyczny, bądź zdolność do uważnego słuchania, Twoje umiejętności manualne, talent organizatorski, cokolwiek.

Używaj swoich umiejętności w służbie dla Pana, ku Jego chwale. Dla dobra wierzących i niewierzących, wiedząc, że „od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo” (Kol. 3,23-24).

3. Maria widziała Go na krzyżu (Marka 15,40; Łukasza 23,49)

Możemy się tylko domyślać, co przeżywała Maria, gdy jej Pan został zabity w najbardziej brutalny sposób. Stała „z daleka”, wśród grupy wierzących kobiet, które przybyły z Nim z Galilei do Jerozolimy.

Co musiała przeżywać widząc swojego Pana w niewyobrażalnych cierpieniach i głębokich mękach?

Jego cierpienia ukształtowały resztę jej życia. Z pewnością nigdy nie zapomniwała już sceny z Golgoty. Z perspektywy czasu musiała często wspominać i podziwiać „miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie” (Efez. 3,19).

Czyż nie w tym właśnie celu obchodzimy pamiątkę Pańską, aby wciąż na nowo przypominać sobie o Golgocie? Czy te wydarzenia Jego dobrowolnej ofiary nie kształtują również naszego życia?

4. Maria chciała Go namaścić (Marka 16,1)

Po śmierci Pana, serce Marii nadal biło tylko dla Niego. Zainwestowała w pachnące, drogie maści korzenne, aby oddać Mu ostatni hołd.

To pokazuje jej uznanie i miłość do Niego. Pieśń nad Pieśniami 1,3 mówi: „Wyborna jest wonność twoich olejków, twoje imię jak najlepszy olejek do maści! Dlatego miłują cię dziewczęta”.

Czy rozmyślanie o ofierze Jezusa prowadzi nas również do oddawania Mu czci, śpiewania dla Niego i oddania Mu chwały?

Maria Magdalena spóźniła się – podobnie jak wszyscy inni, którzy chcieli zabalsamować Pana, aby pochować Go po śmierci. Jakże musiała być rozczarowana! Jednak, nawet tak trudne przeżycia sprawiły, że tym bardziej chciała ona być blisko swego Pana.

Czy my czasami nie pozwalamy, by nasze osobiste, negatywne doświadczenia powstrzymywały nas od całkowitego zajmowania się Panem? Maria pokazuje nam, że nawet po Jego śmierci nadal była zajęta tylko Nim.

5. Maria szukała Go z wielką determinacją (Jana 20,1-18)

Poranek zmartwychwstania. Jest jeszcze ciemno, ale Maria jest już w drodze. Dwa razy była już na miejscu Jego pochówku. Teraz po raz trzeci wyrusza do grobu Pana. Dokłada wszelkich starań, by Go odnaleźć. Poszukiwania wymagają wysiłku, ale wiąże się też z nimi wiele obietnic:

„I będziecie tam szukać Pana, swego Boga. Znajdziesz go, jeżeli będziesz go szukał całym swoim sercem i całą swoją duszą.” 5. Mojż. 4,29

„A którzy mnie gorliwie szukają, znajdują mnie.” Przyp. Sal. 8,17

„Szukajcie Pana, dopóki można go znaleźć, wzywajcie go, dopóki jest blisko!” Izaj. 55,6

Maria dokonuje wielkiego odkrycia: kamień został odsunięty, grób jest pusty. Zmartwychwstanie już się dokonało. Ona o tym nie wiedziała. Biegnie więc do Piotra i Jana. Następnie podąża za nimi z powrotem do grobu, po raz czwarty.

I wtedy odnajduje swojego Pana, a raczej On odnajduje ją. Zmartwychwstały Pan jako pierwszy ukazuje się Marii, wzywając ją po imieniu. Ona słyszy niesamowite słowa z ust Pana: „Ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego.”(Jana 20,17).

Jakie jest nasze zaangażowanie, aby szukać Pana? SzukamyGo, zanim zacznie świtać? Jeśli tak jest, to wtedy doświadczymy, że On przychodzi do nas i z nami pozostaje .

6. Maria opowiadała o Nim (Jana 20,15.18)

„Albowiem z obfitości serca mówią usta.” (Mat. 12,34)

Maria nie potrafi milczeć. Jest tak przepiętna Nim i Jego chwalebna osobą! Natychmiast musi opowiedzieć uczniom o swoim niezwykłym spotkaniu z Panem.

Dlaczego tak trudno jest nam świadczyć o Panu? Być może dlatego, że tak mało jesteśmy Nim napełnieni, a nasze uczucia i styl życia są zbyt mało skoncentrowane na Chrystusie.

Zwykle potrafimy wiele mówić o rzeczach, które nas pasjonują. Ale rzeczywistość, nie każdy jest w stanie świadczyć o swoim Panu z zapałem. Nawiasem mówiąc, istnieje również komunikacja bez języka. Czasami jest ona nawet silniejsza niż słowa: nasze zachowanie i sposób, w jaki żyjemy. Paweł motywuje nas, byśmy świecili jak światła z nieba, „zachowując słowo życia” (Fil. 2,16).

Przykłady: kiedy w chorobie wyrażamy, że nie musimy się o nic martwić, ponieważ Bóg ma nas w swojej opiece, kiedy w trudnych okolicznościach promieniujemy pokojem, który Bóg pragnie nam dać.

Chciałbym uczyć się od Marii. Jest wzorową kobietą. Pełną oddania. Zarówno w naśladowaniu Pana jak i służbie dla Niego. W jej zaangażowaniu, w jej świadectwie o Tym, który zmienił jej życie i moje.

Martin Bremicker FMN 09/2020

Informacje z pól misyjnych

Ukraina

Jak co roku wizytę na zachodniej Ukrainie połączono z wizytą w ośrodku GBV w Zarzeczcu oraz w dwóch lokalnych zborach w Mukaczewie i Užhorodzie. W tym samym czasie Andreas Hartmann pojechał ciężarówką – po raz 21. – aby przywieźć tam 16 palet z zaopatrzeniem (żywnością) i 16 palet z literaturą (głównie kalendarze na rok 2024). W sobotę rozładowano ciężarówkę, a palety tymczasowo składowano w magazynie.

Mamy kłopoty z nowym ukraińskim ustawodawstwem, które wymaga rejestracji każdej ciężarówki wyjeżdżającej z kraju. Następuje wówczas dodatkowy przydział terminu, co może oznaczać czas oczekiwania do 7 dni. Tym razem było dobrze, bo Andreas mógł spędzać z nami czas na wizytach.

Oprócz społeczności przy Słowie Bożym na zgromadzeniu, mogliśmy odwiedzić wierzących w ich domach i wzmocnić ich przez prywatne rozmowy.

W niedzielę po południu mogliśmy przeżyć coś szczególnego. Ruslan, pewien mężczyzna w wieku 45 lat, od pewnego czasu uczęszczał na spotkania przy Słowie Bożym w Mukaczewie.

Zapytany, czy się nawrócił, otwarcie odpowiedział, że chciałby, „kiedyś”. Zapytany, dlaczego uczęszcza na spotkania, odpowiedział, że pociąga go głoszone słowo. Po kilku osobistych wyjaśnieniach na temat drogi zbawienia i sugestii, aby już dłużej nie zwlekał z podjęciem decyzji, był już gotowy, by się nawrócić. Byliśmy z tego powodu szczęśliwi!

Często widzimy niewielkie owoce naszej pracy, ale tym razem zostaliśmy szczególnie zachęceni do dalszej pracy i rozsiewania ewangelii – Pan działa w swoim czasie!

Ogólnie rzecz biorąc, na Zachodzie Ukrainy, 1000 km od frontu, jest niewiele śladów wojny lub nie ma ich wcale. Z wyjątkiem niektórych alertów lotniczych, nie mamy żadnych ograniczeń w życiu codziennym, poza ciągłym strachem mężczyzn przed powołaniem do wojska. Brat Slavik od ponad roku ani razu nie opuścił swojej posiadłości, gdyż w przeciwnym razie policja mogłaby go złapać w miejscu publicznym i wysłać na front. Spotkania w Użhorodzie odbywają się u niego w domu, a na podwórzu ciągle stoi jakiś zepsuty samochód, który wymaga naprawy. Jest to jego źródło utrzymania. 18-letni syn innego małżeństwa był w wojsku przed wybuchem wojny i został tam zatrzymany aż do dzisiaj. Dzięki Bogu, nie brał jeszcze udziału w aktywnych operacjach wojskowych, ale każdy może sobie wyobrazić nieszczęście, jakie spotkało jego rodziców...

Ceny znacznie wzrosły, a niektórzy ludzie zostali bez pracy. Kontakt z braterstwem na Wschodzie nie jest łatwy, bo są oni oddaleni o wiele kilometrów. Nasze braterstwo jest więc dość samotne, ale wciąż pogodne i pełne wiary. Szczególnie prosimy o modlitwę za młodzież. Gdy młodzi ludzie dorastają, często opuszczają swoje domy, studiują lub pracują, dlatego też rzadko uczęszczają na wspólne spotkania.

Proszę, kontynuujcie modlitwę za braci i siostry, także za te dwa lokalne zbory na wschodzie, gdzie nadal trwają regularne spotkania. W warunkach wojny jest to szczególnie duże wyzwanie!

Z poważaniem,
Dietrich Löwen, Andreas Hartmann i Johannes Kogut



Po lewej paleta z makaronem, po prawej pokarm duchowy: kalendarz dzienny na rok 2024



